

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 8 (213) 28 kwietnia 2012 r.

ISSN 1644-4507

Następne wydanie MM w dniu 12 maja

Pochód 1 maja

Pójdźmy razem str. 2

Motto

*Praca jest
mniej nudna
niż zabawa.*
(Charles Baudelaire)

Spoterzy



Maria Rożko



Kaszubi



str. 10.



PRZETWÓRSTWO RYBNE "ŁOSOŚ" SP. Z O.O.
... konserwy rybne
to nasza specjalność ...

Gabinet Medycyny Estetycznej

dr Małgorzata Lewicka-Kisiel

**BEZPŁATNA
KONSULTACJA**

Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DŁONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy panie i panów

www.botulinum.pl

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196

Słupsk,
tel. 501 334 323



Tomcio

UWAGA kierowcy zawodowi

kwalifikacja wstępna
szkolenia okresowe

kat. B, B+E, C, C+E

www.naukajazdy.slupsk.pl



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

**Sprzedaż
jaj**

Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11

ZAPRASZAMY



OKTAN

**OKRĘGOWA STACJA
KONTROLI POJAZDÓW**

w Słupsku, ul. Portowa 10, tel. 59 811 48 73



rolety
okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

Strach przed proboszczem

Partie ideologiczne w europejskich społeczeństwach o wysokim poziomie świadomości obywatelskiej odchodzą do „muzeum” jako relikty minionych ustrojów. Oczywiście nie we wszystkich krajach zjawisko to jest tak samo jednoznaczne.

Nie chodzi mi tutaj o to, że indywidualni ludzie stają się bezideowi, areligijni lub nagle zaczynają być gremialnie ateistami, agnostykami lub wręcz antyreligijni. Nic z tych rzeczy. W moim rozumieniu sprawy, chodzi raczej o świadome realizowanie, tego co jest mocno chrześcijańskie, co stanowi jeden z nakazów tejże religii i jest jej podwaliną i fundamentem, o czym zapominają przede wszystkim ci, co zapominać nie powinni.

Chodzi mi tutaj o takie podstawowe kanony jak: wolną wolę daną człowiekowi przez Boga, „co boskie Boga, a co cesarskie cesarzowi”, „nie sądź, abyś nie był sądzony”, „trzy rzeczy są: miłość, nadzieja i wiara, a z nich najważniejsza jest miłość”. Przekładając te chrześcijańskie przykazania na współczesny język świecki, w moim oczywiście rozumieniu, brzmią one jako: każdy człowiek nie powinien być zniewolony, państwo powinno być rozdzielone od wszelkich kościołów, powinniśmy być tolerancyjni w stosunku do innego człowieka, życzliwość, wyrozumiałość do bliźniego powinna być wyznacznikiem naszej miary.

W sumie powinno to być proste i przez każdego, kto rozumie chrześcijańskie podwaliny naszej europejskiej kultury zrozumiałe. A wszelkie ruchy społeczne odwołujące się do tych wartości po-

winny być, przez zdawałoby się „kontynuatorów” pierwszych nauk tejże religii, zrozumiałe.

Okazuje się jednak, że jest zupełnie inaczej. Religia mocno angażowała się i nadal angażuje w wszelkie konflikty terrorystyczne, ludobójstwo, sianie nienawiści, utrwalanie nietolerancji, swoisty psychologiczny totalitaryzm. Celowo nie wymieniam ruchów religijnych, aby nie obarczać winą jakiegokolwiek z nich. Przypomnę tylko kilka, przecież nie wszystkie, hasła związanych z akcjami przeciwko ludzkości, a ci co mają choćby szczyptę wiedzy resztę sobie dopowiedzą: Irlandia, Belfast, Baskowie, Brevik, Srebrenica, Kosowo, Afganistan, Wołyń, pacyfikacje wsi białoruskich przez wojska sprzymierzone z Północnym, Bereza Kartuska, Święta Inkwizycja, wojny krzyżowe, 11 września, Gott mit uns... Lista jest oczywiście otwarta. Do tej wylizanki na równych prawach dołączył bym tych co z religiami, w ten sam sposób walczyli: stalinizm, faszyzm, nacjonalizm, burzenie cerkwi prawosławnych na Kresach przez II Rzeczpospolitą...

Wszystko na zasadzie: „nie widzę belki w oku swoim...”

Do podjęcia przeze mnie tego tematu i napisania felietonu przyczyniła się notka na portalu www.wp.pl dotycząca informacji o proteście frakcji konserwatywnej w Platformie Obywatelskiej, a dotycząca protestu w sprawie wprowadzania dyscypliny, gdy będą głosowane sprawy światopoglądowe. Zdaniem niektórych posłów z PO, jest to niedopuszczalne, by nakładać kaganiec na ich sumienia. (sic!)



Ale oni na sumienia obywateli III RP mogą?

W tej chwili w polskim sejmie są dwie, na wzór dawnego PZPR-u, partie ideologiczne: Prawo i Sprawiedliwość oraz Solidarna Polska. Oficjalnie, poprzez „Radio Maryja”, partie te popiera kościół. Taka polityka kościoła jest jego marszem do wyobcowania się ze społeczeństwa polskiego i wbrew pozorom nie ma to nic wspólnego z wiarą w Boga, z przestrzeganiem zasad wiary, pobożnym życiem większości ludzi wierzących. Jednak ci, naprawdę wierzący, ci „cisi pokornego serca”, są zapewne żenowani budowaniem, przez ideologiczne partie i popierających ich kapłanów, dzisiejszego wizerunku Polaka-katolika, który jawi się jako człowiek mściwy, małosłowny, kipiący nienawiścią, nietolerancyjny, fanatyczny, posiadający chęć zniewolenia inaczej myślących, mający za nic zasady i nauki Pana. Takie stanowisko kościoła, jest konsekwencją przebiegania nożkami, przez niektórych hierarchów, aby być władcami świata doczesnego, a nie apostołami Boga.

No cóż: „po czynach ich poznać”.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

Pójdźmy razem

1 maja Sojusz Lewicy Demokratycznej wraz z Ogólnopolskim Porozumieniem Związków Zawodowych organizuje w Warszawie pochód. Początek o godz. 11.00 przed siedzibą OPZZ przy ul. Kopernika. Pochód pierwszomajowy przejdzie Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Książęcą i zakończy się w parku przy ul. Rozbrat. Tam odbędzie się europejski piknik rodzinny, wszystkich serdecznie zapraszam. Wiem, że ze Słupska do Warszawy jest daleko, ale słupskie SLD będzie podstawiało autobus dla chętnych, warto przyjechać.

To ma być święto dla każdego z nas, dla młodych, ludzi pracy najemnej, dla emerytów. Chcemy, żeby to było święto powagi, gdzie będziemy upominać się o prawa pracownicze, ale także święto radości. Pamiętajmy, że 1 maja to też kolejna rocznica wejścia Polski do Unii Europejskiej i ten ważny fakt w naszej historii musi być również odpowiednio zaznaczony.

Musimy wszyscy, pracownicy najemni, poza podziałami politycznymi, zmanifestować swoje prawa pracownicze.

Szczególnie ważne jest to dla ludzi młodych, których

sytuacja tak w Polsce, jak i w całej Unii jest zła. - Umowy śmieciowe, fałszywe samozatrudnienie, to dotyczy przede wszystkim osób młodych, dlatego pójdziemy także w ich imieniu. To od was - droga młodzieży, zależy czy sytuacja osób młodych na rynku pracy w Polsce będzie lepsza.

Bądźcie z nami!

Świat się zmienia, oto kilka tygodni temu w Polsce miał miejsce pewien znamieny fakt, nie do pomyślenia jeszcze kilka lat temu. Otóż szef SLD wystąpił na wspólnej konferencji prasowej z szefem „Solidarności”. Leszek Miller wystąpił z Piotrem Dudą. Piotr Duda wypowiedział się na tle tabloidu SLD. Rozmawialiśmy o dwóch sprawach: o emeryturach i płacy minimalnej. Duda złożył deklarację, że w walce o prawa ludzi pracy jemu jest obojętna barwa polityczna i wspomnienia z przeszłości. Ja się z nim w zupełności zgodziłem.

To, co się wydarzyło, jest pieśnią przyszłości. W Polsce, tak jak to jest w całej Europie, w pochodzie pierwszomajowym powinny manifestować miliony. Gdyż trzeba pokazać potęgę ludzi pracy. 1 maja, to nie jest żadne święto komunistyczne, jest



to święto „świata ludzi pracy najemnej”, jest to święto o niezbywalne prawa tych, którzy żyją z pracy własnych rąk i umysłów. Jest to święto w którym manifestujemy o swoją godność i spokojne jutro, dla siebie, naszych dzieci i wnuków.

Każdy, kto chce to święto zdeprecjonować, zlikwidować, chce osłabić siłę i potęgę ludzi pracy najemnej i tych, którzy już przekroczyli wiek aktywności zawodowej.

Nikt za was nie upomni się o Wasze prawa.

Bądźcie z nami!

W tym roku pochód pierwszomajowy przejdzie pod hasłami: „Godna praca, godna płaca, godna emerytura”. Przewidujemy, że weźmie w nim udział około 15 tys. osób. To jest dużo, ale jeszcze za mało, dlatego nie może zabraknąć Ciebie.

Pójdźmy razem.

Leszek Miller

Kampania na trumnach

„Sto lat, sto lat. Jarosław, Jarosław, Antoni, Antoni. Zwycięzimy, zwycięzimy”. To nie był wiec wyborczy, to podobno były obchody drugiej rocznicy katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. Wiecemos politycznym, tak działacze i sympatycy Prawa i Sprawiedliwości postanowili uczcić pamięć ofiar tej katastrofy. Nie przywykliśmy w polskiej tradycji do takiego czczenia pamięci zmarłych. Scena z teledyskiem jak na koncercie rockowym, transparenty jak na demonstracji, wyzwicka

jak w najgorszej knajpie - tak wyglądały te niby obchody w Warszawie. Oglądając relację z tego co działo się na Krakowskim Przedmieściu, przypominałem sobie jak to było dwa lata temu. Jaka wtedy była atmosfera jedności i jakie mieliśmy wtedy poczucie wspólnoty, wszyscy bez względu na poglądy polityczne, czy po prostu ich brak - byliśmy razem.

Prawicowy publicysta Robert Mazurek, który był na obchodach, bo jak pisze jego serce jest na Krakowskim

Przedmieściu, napisał artykuł, który zatytułował „Wiecej nie pójdę przed pałac”. „Nie, drodzy państwo, na spotkaniu w rocznicę śmierci nie przynosi się szubienic na plakatach, transparentów i „głów zdrajcy” w ruskiej czapce. Bo, zrozumcie, na żałobnym spotkaniu nie śpiewa się „Sto lat!” Bo zginął Lech, skąd więc skandowanie „Jarosław, Jarosław!”? Bo w rocznicę śmierci przchodzi się złożyć kwiaty, pomodlić, a nie szydzić z nielubianych dziennikarzy i pozdrawiać ich „Zdrastujcie” przy rechocie gawiedzi”.

Tego co się może dziać po tej katastrofie w małym wstępie doświad-

czyłem już podczas nabożeństwa żałobnego w intencji ofiar na Placu Piłsudskiego w Warszawie dwa lata temu. Tak się złożyło, że siedziałem pomiędzy parlamentarzystami PiS. Co się nasłuchiłem o niektórych ofiarach katastrofy, o premierze... Marcin Lubiniecki (późniejszy radny) tak jak ja przeżył prawdziwy szok. To było zaledwie kilka dni po tej tragedii, w mediach i w polskich domach, a także po prostu wśród Polaków była atmosfera skupienia, a to co miało wybuchnąć za kilka miesięcy po prostu było już w ich głowach.

Zginęli politycy wszystkich opcji politycznych. Ludzie zaangażowani w budowę państwa i umacnianie jego instytucji. To nie była tylko tragedia PiS. To co się wtedy stało poruszyło nas wszystkich, przez chwilę (szkoda, że tak krótko) po prostu byliśmy lepsi. Znowu mogliśmy powiedzieć, że więcej nas łączy jak dzieli. Nie możemy im pozwolić na zawłaszczanie tej tragedii. Mamy prawo w skupieniu i spokoju, bez politycznej hucpy wspominać naszych kolegów i przyjaciół.

Żywym pozwólmy żyć, a zmarłym spoczywać w pokoju.



Zbigniew Konwiński
Posel na Sejm RP

Bajka retoryczna o IV RP

Jak mantra, jak „tramwaj zwany pożądanym”, czy zdezelowany autobus z numerem IV RP Bis wraca do nas ciągle Rzeczpospolita obojga kaczorów. Kiedy Leon Lech Beynar, przez historyków z własnego wyboru Pawłem Jasienicą zwany, tworzył swoje ponadczasowe opisy Polski przedrozbiorowej, zarzucano mu personalistyczne pojmowanie dziejów, sprzeczne z obowiązującą wówczas historiografią marksistowską. Dziś literatura „personalistyczna” zdominowała rynek wydawniczy. Każdy celebryta, każdy matoł, któremu zdarzyło się wdrzeć na szkło, czuje się w obowiązku pozostawić potomnym swoje wspomnienia z plugawego najczęściej życia. Inny rodzaj personalistycznej „tfurczości” uprawiają „historycy” IPN, którzy na polityczne zamówienia szargają autorytety i zaklamują międzywojenną i powo-

jenną historię Rzeczypospolitej wszelkiej numeracji.

Innym szkodliwym zwierzęciem politycznym jest człowiek, który nie bacząc na interes tejże Rzeczypospolitej, chce na trwałe zapisać się na kartach jej historii. To stało się celem jego egoistycznego i samolubnego życia. Nic to dla niego, że Polska traci swą pozycję międzynarodową, że traci partnerów politycznych i przysparza sobie coraz więcej wrogów. Polska dla takich ludzi zawsze będzie pawiem, papugą i mesjaszem narodów. Nikt nie zwraca przy tym uwagi, że zarówno paw jak i papuga to wcale nie najmądrzejsze ptaki. Wiadomo również powszechnie jaką śmiercią zginął najbardziej znany mesjasz.

Prezes Jarosław za nic ma jednak podobne opinie i międzynarodową pozycję państwa. Robi wszystko aby na nośnej fali jaką wciąż pozostaje kata-

strofa smoleńska, zabłysnąć na firmamencie polskiej i zagranicznej polityki silnym odbitym od brata światłem i surfować skutecznie w kierunku fotela Prezydenta IV RP. Nie ważne, że nazywają go kanibalem i mówią, że po trupach prze do niezbędnej mu jak powietrze władzy, on przecież wie doskonale, iż wykorzystanie katastrofy smoleńskiej do celów politycznych do brze służy mitologizacji jego polityki.

Mitologizacja zaś w partii z wyrazistym liderem i szemraną ideologią jest, podobnie jak w każdej religii, zjawiskiem niezbędnym. Tam bowiem gdzie za nic ma się racjonalne myślenie, do głosu dochodzi ślepa wiara w słowo przez wodza głoszone. Retoryka wodza jest przy tym jednoznaczna. Słowa „zdrada”, „hańba”, „klamstwo”, „morderstwo”, „zbrodniarstwo” i „zamach”, siedzą w jego wypowiedziach tak gęsto jak skwarki w dobrze okraszonej kaszy. Retoryka ta służy wyłącznie podziałom społecznym na tych „dobrych” i tych „złych”, tych co

stoją tam gdzie stało ZOMO i tych co stoją zawsze po właściwej stronie. Że retoryka ta odnosi określony skutek i skutecznie mobilizuje elektorat PiS-u, można było zauważyć już podczas rocznicowych uroczystości. Żadna państwowa ani kościelna uroczystość rocznicowa nie zgromadziła nawet w części takiego tłumy jaki zebrał się na PiS-owskiej manifestacji na Krakowskim Przedmieściu. Na pocieszenie można tylko powiedzieć, że taka mobilizacja ma charakter czasowy i służy wyłącznie podniesieniu poziomu adrenaliny wśród uczestników czekających na burdę, awanturę a w najgorszym przypadku utarczkę słowną.

Ten zgromadzony tłum to obywatele IV RP, nie przyszły lecz równolegle istniejącej. Kaczyński ma już swoje państwo: ma przecież między Bugiem i Odrą jedyne prawdę mówiące media pod troskliwym okiem ojca dyrektora, ma swój gabinet cieni czyli marionetek udających ministrów w jego ma-

rionetkowym rządzie, ma własne zawsze niezależne od państwowych uroczystości, obchody i rocznice, ma własnych, niekoniecznie uznanych powszechnie, bohaterów narodowych a w najbliższym czasie spodziewać się należy beatyfikowanych przez preza-sa świętych.

Widmo IV RP krąży nad Polską. „Musimy w jedności budować podstawy do zwycięstwa dla IV Rzeczypospolitej”, powiedział w walecznym duchu pan prezes. Nie wiem tylko dlaczego do tej jedności w budowie, włączył się tak spontanicznie rząd Donalda Tuska systematycznie kopiąc w tyłek społeczeństwo i swój elektorat. Premier zapomina o tym, że „tylko zwycięstwo PiS i powrót IV RP, pozwoli odkryć prawdę o katastrofie smoleńskiej” lecz to już nie będzie jego prawdą a sam premier już dzisiaj powinien sobie obstałować gustowny mundur w pionowe paski i to nie będzie zemsta za Smoleńsk tylko za wcześniejsze porażki wyborcze.



Krakowskie Przedmieście to jeszcze nie Kraków, gdzie Jarosław pochować kazał brata swego i gdzie w rocznicę jego śmierci odwiedzać go winien a nie palić hurtem kupowane świeczki pod oknami cieszącego się dobrym zdrowiem Komorowskiego. Panie Jarosławie, wypędzony z Warszawy brat - Prezydent RP czuje się „zdradzony o świecie!”

Tadeusz Gawlik
tadgaw@wp.pl

Dla tych, którzy lubią zadzierać wysoko głowę

Na całym świecie istnieje kilkanaście tysięcy planespotterów. W Polsce jest ich kilka tysięcy. Spotterem zostać może każdy, bez względu na wiek, płeć, wykształcenie. Najważniejsza jest pasja. Spotting to nie tylko celowanie fleszem w samoloty, ale także pogłębianie wiedzy z zakresu lotnictwa. Miłośnicy awiacji bowiem, choć nie pracują w lotnictwie, posiadają olbrzymią wiedzę o samolotach. Wszyscy profesjonalni spotterzy znają podstawowe parametry samolotów, potrafią określić szybkość, niektórzy po samym dźwięku silników albo smugach na niebie potrafią odróżnić rodzaj samolotu. Istotna jest też znajomość topografii lotniska czy podstaw meteorologii.

Najważniejszymi miejscami dla każdego spottera poza lotniskiem są fora internetowe. - mówi Marcin Jankowski z Warmińsko-Mazurskiego Klubu Miłośników Lotnictwa. - W Polsce mamy dwie strony, które prawdziwy spotter powinien odwiedzać przynajmniej raz dziennie. Są to: www.forum.spotter.pl, www.lotnictwo.net.pl/forum.php. Jest to obowiązkowa lektura. Warto też sięgnąć po „Przegląd Lotniczy”.

Planespotting to nie tylko zdjęcia i obserwacje latających maszyn. Wśród miłośników lotnictwa są i tacy, którzy uwielbiają słuchać komunikatorów nadawanych przez kontrolerów ruchu lotniczego. Jeszcze innych fascynują amerykańskie boeingi. Drudzy prowadzą rejestr wylotów i przylotów samolotów rządowych, inni zapisują jedynie znaki rejestracyjne statków powietrznych.

Jedno jest pewne: każdy z nich kocha to, co robi. Są spotterzy, którzy cenią sobie swoją ulubioną firmę (Cessna, Beechcraft). - opowiada Marcin. - Jeszcze inni polują na specyficzne malowania, kolejni lubią być na lotniskach dla samego bycia, dla poczucia, że lotnisko to pewnego rodzaju organizm, który tętni życiem jak małe miasteczko. Znam też ludzi, którzy marzą o przygodzie z lotnictwem ale ze względu na koszt nie są w stanie spełnić swoich marzeń i pozostaje im tylko patrzeć zza płotku jak kolejna kilkunastotonowa maszyna wzbija się w powietrze. We mnie jest każdego po trochu. - podsumowuje.

Pasja spotterów stała się na tyle poważna, że dziś posiadają oni swoje stowarzyszenia (największym polskim klubem zrzeszającym spotterów jest Warszawskie Stowarzyszenie Entuzjastów Lotnictwa „Warsaw

Spotters”). Mają oni porozumienia z władzami lotniska, czy specjalnie wydzielone miejsca do obserwacji. W innych krajach lotniska jeszcze przychylniej traktują spotterów. Np. we Frankfurcie organizowane są wycieczki autobusowe po terenie lotniska, co umożliwia spotterom fotografowanie z bardzo małych odległości.

Z miłości do maszyn

Spotterzy kochają samoloty miłością bezwarunkową. Są tacy, którzy potrafią pokonać setki kilometrów tylko po to, by zobaczyć najnowszy model samolotu i uwiecznić go w kadrze. Często zdarza się, że rozkład dnia podporządkowują samolotom. W czasie urlopów zamiast wylegiwać się na egzotycznej plaży, wolą czatować na lotniskach Polski i świata goniąc za żelaznymi ptaszkami..

Aby się odpowiednio przygotować, przeglądają rozkłady lotów w internecie, podслушują komunikaty nadawane z wieży kontroli ruchu na lotnisku. Mają też swych informatorów wśród personelu portu.

O tym, jak spotting może wciągnąć, przekonał się Maciej Serafin, twórca portalu www.epwa-spotters.pl. -Wszystko zaczęło się od pierwszego lotu samolotem w 2004 roku do Bułgarii, potem wycieczki pod płot na lotnisku bez aparatu tylko w celu obserwacji. Z czasem zaczęło się wertowanie internetu i szukanie materiałów związanych nie tylko z lotnictwem ale także i z fotografią. Przeglądanie galerii innych spotterów a potem już możliwość publikacji własnych zdjęć co było czymś wyjątkowym. Tak więc po zakupie aparatu zaczęły się regularne wycieczki pod płot już w celu dokumentowania, złapanych „żelaznych ptaków”. Poznałem wielu spotterów, którzy stali się moimi przyjaciółmi, a od dwóch lat prowadzimy stronę [epwa-spotters](http://epwa-spotters.pl). Pasja Marcina nie kończy się na obserwowaniu samolotów.

W lipcu ubiegłego roku rozpocząłem szkolenie na licencję pilota turystycznego (PPL(A) - Pilot Private Licence) w ośrodku szkolenia Royal Aero Star w Mielcu. Tam zrobiłem szkolenie praktyczne i teoretyczne, aktualnie wylatałem 49h 15min w tym 10h 15 min jako dowódca statku powietrznego czyli krótko mówiąc - loty samodzielne.

Spotter pod specjalną ochroną

Spotterzy wspomagają ochronę lotniska. Kiedy tylko znajdą coś podejrzane, zaraz informują o tym

Łowcy żelaznych ptaków

Lotnisko to ich drugie naturalne środowisko. Uzbrojeni w aparaty fotograficzne, teleskopy i lornetki polują na samoloty. Ustrzelone zdobycze lądują w najbardziej popularnych i prestiżowych serwisach lotniczych. Spotterzy - bo o nich mowa - to planemysłiwzi, dla których widok smugi kondensacyjnej, dźwięk silników czy zapach nafty lotniczej to znak, że polowanie czas zacząć!



Biznesjet startujący z lotniska London City; w tle najwyższy budynek w Londynie, One Canada Square. Zdjęcie zdobyło 2 nagrodę w konkursie na zdjęcie roku w prestiżowym międzynarodowym czasopiśmie Airliner World. fot. Jakub Michalak

służby bezpieczeństwa. Warszawscy spotterzy zostali zobowiązani do przekazywania wszelkich informacji związanych z bezpieczeństwem portu. W ciągu minionych 12 miesięcy służby dyżurne lotniska Okęcie odpowiedzialne za bezpieczeństwo lotniska otrzymały telefoniczne zgłoszenia od spotterów dotyczące zdarzeń, które mogły stanowić potencjalne zagrożenie.

Gdy rozpędzone auto uderzyło w ogrodzenie lotniska, uszkodzając je na odcinku kilkunastu metrów, to właśnie spotter był pierwszą osobą, która poinformowała odpowiednie służby.

Gdańscy spotterzy przeszli specjalne szkolenie, takie jak przechodzą pracownicy portu. Na szkoleniu tym poznali zasady bezpieczeństwa obowiązujące na lotniskach, dowiedzieli się, jak należy postępować, gdy np. ktoś z nich zauważy pozostawiony bez opieki bagaż. Przeszli także kurs przeciwpożarowy oraz nauczyli się udzielać pierwszej pomocy.

Podczas przylotów i treningów spotterzy mogą przebywać - w asyście specjalnej ochrony - w niektórych miejscach lotniska, gdzie zakazany jest wstęp osobom postronnym.

Także władze lotnisk coraz przychylniej patrzą na spotterów. Warszawskie Stowarzyszenie Entuzjastów Lotnictwa „Warsaw Spotters” oraz Przedsiębiorstwo Państwowe Porty Lotnicze w Warszawie zawarły zaś porozumienie, które uregulowało współpracę spotterów z lotniskiem Okęcie. Warszawscy spotterzy zostali wyposażeni w specjalne odbłaskowe kamizelki oraz identyfikatory. Dzięki temu są oni specjalnie traktowani przez ochronę lotniska. Na warszawskim Okęciu usypano nawet specjalną górkę obserwacyjną.

Pasja ze szczyptą ryzyka

Ale nie we wszystkich krajach panuje równość. W niektórych zakątkach świata spotterzy traktowani są z rezerwą, postrzegani są jako ludzie zagrażający bezpieczeństwu.

W Grecji, w Korei czy Indiach traktowani są jak szpiegdy. Swojego czasu głośna była w Wlk. Brytanii sprawa dwóch planespotterów z Bristolu: Stephena Hamptona i Stevena Ayersa, którzy zostali aresztowani w Indiach za nielegalne monitorowanie statków powietrznych. Obaj Brytyjczycy wzbudzili podejrzenie personelu hotelowego, kiedy zapytali pracowników hotelu w Delhi o pokój z widokiem na pas startowy. Reakcja obsługi hotelowej była jednoznaczna: prawdopodobnie to terroryści. Tym bardziej, że spotterzy byli w posiadaniu lornetki, wyspecjalizowanego sprzętu stosowanego do zapisu rozmów pomiędzy wieżą kontrolną a pilotami oraz aparatami fotograficznymi. Szybko zostali aresztowani pod zarzutem nagrywania rozmów pilotów i kontroli ruchu lotniczego. Na nic się zdały tłumaczenia Brytyjczyków, że są spotterami i przywiodła ich tam pasja fotografowania samolotów. Groziła im za to kara pozbawienia wolności do lat trzech. Na szczęście cała historia skończyła się dla spotterów szczęśliwie.

- Zdarza się, że spotterzy są legitymowani przez policję lub przez służby ochrony lotniska. - mówi Marcin Jankowski. - Niestety tych dwóch spotterów po prostu miało pecha, to się zdarza. W Warszawie kiedy zapowiadane jest lądowanie samolotu z Izraela El Al Israel Airlines, wówczas całe lotnisko jest sprawdzane i służby wszelkiego rodzaju proszą o oddalenie się od płotu. To chyba jedyne linie na świecie które tak bardzo dbają o swoje bezpieczeństwo.

Szkiełko i oko

Największym autorytetem dla spotterów jest Sam Chui, Australijczyk chińskiego pochodzenia. Jego zdjęcia podziwiają spotterzy z całego świata. Chui ma tak dalece zaawansowane znajomości w lotniczych areopagach, że bez żadnych problemów wpuszczają go na pokład i do kokpitów najbardziej oryginalnych samolotów i śmigłowców.

Zaś biblią spotterów jest portal www.airlines.net, który stanowi ogromny zbiór zdjęć związanych z lotnictwem. Tam spotterzy ze wszystkich zakątków świata oceniają się nawzajem, komentują osiągnięcia kolegów.

Gdańskie stowarzyszenie spotterów „EPGD Spotters” od lat zaliczają się do światowej czołówki. Wykonywane przez nich zdjęcia kupują magazyny z USA, Brazylii i Meksyku. Jakub Michalak, wydawca serwisu EPGD Spotters mówi: - Mielśmy parę osiągnięć. Zdjęcia osób z naszej grupy wykorzystywali producenci samolotów Enabrer i Cessna w swoich materiałach reklamowych. Parę razy nasze zdjęcia ukazywały się również na portalu gazeta.pl i w Gazecie Wyborczej. W tym roku w prestiżowym Airliner World moje zdjęcie zdobyło 2. miejsce, otrzymałem również wyróżnienie za inne zdjęcie, oprócz mnie wyróżniony został także kolega Marcin Pietraszko.

Grupa gdańskich spottersów liczy 43 osoby, każda posiada Identyfikator EPGD Spotters. Podstawą ich działalności i wymianą informacji jest forum o tematyce lotniczej w Polsce.

„Warto nadmienić, że w naszym gronie jest właściciel strony www.flightradar24.com, która to zrobiła furorę na świecie podczas ostatnich wybuchów wulkanu. Materiały z tej strony wykorzystywały takie media jak BBC, CNN, AL Jazeera, również gazeta.pl, TVN.” - mówi Jakub Michalak. Na portalu airlines.net nasi członkowie posiadają paręnaście zdjęć, które obejrzało ponad 100 tysięcy internautów. Najbardziej popularne zdjęcia należą do Kamila Macniaka, które obejrzało ponad 400 tys. internautów.

Także drużyna Wrocław Spotters zrobiła już kilka wystaw, a każdy z nich ma co najmniej kilkadziesiąt zdjęć w najbardziej prestiżowych serwisach lotniczych: airlines.net oraz jetfotos.net. A to wcale nie jest takie proste, bowiem każde zdjęcie, zanim trafi do serwisu, jest screenowane, czyli zatwierdzane przez największych fachowców od samolotów i fotografii.

W pełni profesjonalny sprzęt spottera jest dość drogi. Bowiem aby zrobić dobrej jakości zdjęcia „żelaznym ptakiem”, trzeba uzbroić się w bardzo dobrej jakości aparat fotograficzny z dużym zoomem. Każdy „rasowy” spotter posiada skaner lotniczy, dzięki któremu

można podsłuchiwać rozmowy pilotów z wieżą kontrolną. Niezbędna jest też lornetka, której koszt może sięgać nawet 2 tys. złotych. Wielu spotterów korzysta z teleskopów astronomicznych, do których przykręcają cyfrowki. Dzięki temu mogą rozszyfrować napisy linii lotniczej, rejestrację, a nawet policzyć rzędy okien.

Z licencją na pilotowanie

Spora rzesza spotterów nie ogranicza swej pasji fascynacji lotnictwem tylko do fotografowania. Kamil Macniak, spotter z Gdańska właśnie rozpoczął kurs skoczka spadochronowego, a w przyszłości chce zrobić licencję pilota. Jego fascynacja samolotami rozpoczęła się gdy był jeszcze dzieckiem:

- Od małego miałem okazję dużo podróżować samolotami z rodziną. Był rok 1994, na trasie Malaga Las Palmas, pilot zaprosił mnie do kabiny. Setki przełączników, ekrany, mapy, lampki oraz towarzyszące temu dźwięki bardzo mi się wówczas spodobały. Poczulem, że samolot to jest moja przyszłość lecz nie angażowałem się w to za bardzo. Minęło parę lat i z kolegami udaliśmy się rowerami na lotnisko Gdańsk-Rebiechowo. Czekaliśmy tak długo aż wylądował samolot, ruch był bardzo mały. Kiedy wróciłem do domu pomyślałem, że skoro widok samolotu jest dla mnie tak niesamowity to dlaczego go nie fotografować. Zaczęłem jeździć na lotnisko z aparatem. Początkowe wizyty były bardzo przypadkowe gdyż nie obchodziło mnie rozkład lotów, a co za tym szło długie oczekiwanie. Pewnego dnia natrafiłem na stronę internetową gdzie można umieszczać zdjęcia lotnicze. Dało mi to dużo satysfakcji, gdyż zdjęcia umieszczone w internecie były oglądane i komentowane przez ludzi z całego świata. Odwiedzając lotnisko spotkałem ludzi, którzy robili to samo co ja. Poznaliśmy się, zaprzyjaźniliśmy, a nasza grupa po dziś dzień powiększa się o nowych miłośników lotnictwa. Nasze hobby nie ogranicza się do jednego lotniska. Staramy się odwiedzać je jak tylko jest to możliwe. Z biegiem czasu, zacząłem również dostawać różne propozycje odnośnie wykorzystania moich zdjęć w różnych magazynach lotniczych lub turystycznych na całym świecie. Zamówienie do awiacji zaś ciągle rośnie.

Magdalena Majchrzak



EPG Spotters na swoim domowym lotnisku, fot. Stanisław Kuchtyk



EPG Spotters w akcji: Paweł Górski i Arkadiusz Smółkowski podczas spottingu na lotnisku London Heathrow, fot. Jakub Michalak

Święto książki

Wczoraj uczciliśmy Światowy Dzień Książki. Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku przygotowała w tym dniu różne atrakcje.

W Światowym Dniu Książki mogliśmy wybrać się m.in. do kaplicy św. Jerzego, gdzie miały miejsce wernisaż wystawy Zdzisława Grajpera "Malarstwo i rzeźba", wykład Stanisława Szpilewskiego "Historia kaplicy św. Jerzego" oraz spektakl opowiadający legendę o św. Jerzym w wykonaniu aktorów teatru Rondo.

W tym dniu najważniejsze było jednak promowanie czytelnictwa. Z Jolantą Nitkowską-Węglarz, pisarką, można było spotkać się przed słupskim tramwajem i księgarnią Ratuszową w Słupsku, w klubie osiedlowym Emka w Słupsku czy fi-



- Obecnie mamy różne formy książki, m.in. te w formie elektronicznej. Statystyki Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej wskazują, że zainteresowanie nią jest ogromne. Jednakże tradycyjna książka nie odchodzi w zapomnienie, wręcz przeciwnie - opowiada Danuta Sroka.

W MBP w Słupsku dużym powodzeniem cieszą się książki sensacyjne, biografie, obyczajowe, a także współczesna proza polska. W czytelnici natomiast ludzie pochłaniają literaturę naukową i popularno-naukową.

Do najcenniejszych zbiorów tej biblioteki zaliczają się publikacje regionalne, książki sprzed 1900 roku oraz książka niemiecka sprzed 1945 roku. W wyjąt-

lii nr 11 Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Hubalczyków w Słupsku.

Pisarka czytała najmłodszym bajki ze swojej książki "Dwanaście tańczących księżniczek". Dzieci miały szansę podzielenia się z innymi swoimi ulubionymi bajkami. Mole książkowe mogły wybierać w darmowych książkach, wycyfrowanych ze zbioru miejskiej biblioteki w Słupsku. Jak się okazuje, z czytelnictwem nie, jest aż tak źle, jakby się mogło wydawać.

- Prawdą jest, że obecna młodzież czyta fragmentarycznie, ale co ważne, czyta - mówi Danuta Sroka, kierownik działu informacji i promocji MBP w Słupsku.



kowych sytuacjach, na ściśle określonych warunkach, istnieje możliwość wypożyczenia białych kruków. Czy słupszczenie kupują książki i jakie pozycje wybierają, opowiedzieli nam pracownicy księgarni.

- Najlepiej sprzedaje się literatura dziecięca, ale także literatura poważna, beletrystyka i biografie - mówi Krzysztof Sawicki, współwłaściciel Ratuszowej.

Zastępca kierownika księgarni Matras przyznaje, że mimo iż u nich książki są w promocji przez cały rok, sprzedaż słabo.

(mbp)

fol. Jan Maziejuk

Polskie Towarzystwo Numizmatyczne

Czterdziestolatek

Oddział Słupski Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego powołany został 28 października 1972 roku. Początkowo numizmatycy słupscy należeli organizacyjnie do Oddziału Koszalińskiego. Uchwałą nr 1 z dnia 18 maja 1966 roku Oddział Koszaliński PTA wychodząc naprzeciw inicjatywie członków zamieszkających na ziemi słupskiej powołuje Koło Numizmatyczne w Słupsku, które podejmuje uchwałę w 1972 roku o przekształceniu się w Oddział.

Pierwszym Prezesem Oddziału Słupskiego PTN został Witold Lewandowski, który piastował tę funkcję do 1981 roku. W pierwszym zarządzie znaleźli się: Piotr Banaszek, Włodzimierz Wesołowski, Bolesław Niemościński, Julian Kurdzielewski, Zygmunt Gręblewski. Członkami Komisji Rewizyjnej zostali: Józef Lipertowicz, Władysław Piotrowicz, Zbigniew Szanel.

Obecnie Prezesem Oddziału Słupskiego PTN jest Jan Radkowski.

Oceniając z perspektywy czasu działalność słupskiego Oddziału należy stwierdzić, że członkowie pierwszego Koła, jak i Oddziału w swej zdecydowanej większości zawsze mogli się wykaazać aktywnością i pasją działania, upowszechniając różnymi sposobami wiedzę zarówno numizmatyczną, jak i historię dziejów miasta Słupska. Współpraca nasza ze wszystkimi, z którymi podejmowaliśmy i podejmujemy kontakty zawsze układała się dobrze, a nasze osiągnięcia w działalności wystawienniczej, prelekcyjnej, organizacyjnej, kolekcjonerskiej i niekiedy naukowo-badawczej były wysoko oceniane. Przykładem tego są najwyższe wyróżnienia Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego nadane naszym członkom, jak i też medale oraz podziękowania nadane przez samorządy lokalne.

Okres czterdziestolecia Oddziału to też czas szczególnie aktywnej działalności w promocji kultury Ziemi Słupskiej. Opracowaliśmy historię Słupskiego pieniądza zastępczego (notgeld) z lat 1918-1923, wydaliśmy książki: „Medale Słupskie”, „Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku w medalach i filatelistycie” oraz „Heinrich von Stephan najwybitniejsza postać Ziemi Słupskiej XIX wieku”.

Opracowaliśmy i wyemitowaliśmy 10 medali okolicznościowych. Jesteśmy pomysłodawcami i organizatorami corocznego „Święta numizmatyki” na Jarmarku Gryfów” Z naszej inicjatywy podpisaliśmy porozumienia, które z powodzeniem od wielu lat realizowane są z placówkami kultury, oświaty oraz jednostkami wojskowymi, a dotyczące organizacji wystaw okolicznościowych, giełd kolekcjonerskich, spotkań i wykładów na temat numizmatyki, medalierstwa i falerystyki.



Niewątpliwie jednym z największych naszych osiągnięć są realizowane przez członków Towarzystwa w placówkach dydaktycznych powiatu „żywe lekcje historii”, gdzie w przestępny sposób realizujemy program nauczania historii w oparciu o źródło, jakim jest moneta, medal, odznaczenie. Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, w podziękowaniu za aktywną działalność na naszym terenie jego słupskiego oddziału wspólnie z nami zorganizował IX Ogólnopolski Walny Zjazd Delegatów PTN w Ustce i w Słupsku.

Aktywnie włączyliśmy się w propagowanie kolekcjonerstwa wśród mieszkańców naszego regionu poprzez opracowanie artykułów w dodatku specjalnym „Słupski kolekcjoner” Biuletynu Starostwa Słupskiego i prasie lokalnej. Wydajemy też własny Biuletyn Oddziału.

W którym dokumentujemy nasze osiągnięcia, sukcesy, plany i zamierzenia a także umieszczamy ciekawe artykuły na temat numizmatyki, medalierstwa i falerystyki. Aktualnie wydajemy Biuletyn w cyklu półrocznym.

W szeregach naszego Oddziału działa od 1 kwietnia 1991 roku Koło PTN w Łęborku z siedzibą w miejscowym Muzeum. Członkowie koła w wymienionym muzeum, w gabinecie numizmatycznym wystawiają cyklicznie ekspozycje monet i medali.

Działalność naszego Towarzystwa z jednej strony przynosi zadowolenie, radość, satysfakcję z działania, ze swoich zbiorów, z drugiej strony przyczynia się do promowania i kreowania pozytywnego wizerunku ziemi słupskiej i jej mieszkańców.

Opracował: Jan Radkowski



Wydzierżawię pomieszczenie warsztatowe około 300 m2 w Słupsku przy ul. Łąkowej.

Nadaje się na warsztat samochodowy (posiada kanał), ślusarski lub inne. Kontakt kom. 664 456 849



PRACA

FABRYKA OBUWIA TRIO ZATRUDNI:

- SAMODZIELNEGO KONSTRUKTORA OBUWIA,
- TECHNOLOGA,
- KIEROWNIKA PRODUKCJI,
- KONSERWATORA "złotą rączkę",
- AKWIZYTORÓW.

tel. 59 840 37 40, trio@trio.slupsk.pl



USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekarские

tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530

Wspomnienia Władysława Piotrowicza (8)

Dalsze lata nauki w „Gastronomiku”

Los pokierował moim życiem związując je z gastronomią. Z perspektywy czasu ten bieg zdarzeń oceniam z wdzięcznością. Spotkało mnie to, co spotyka niewielu ludzi. Przez całe swoje zawodowe życie robiłem to co kochałem i jeszcze mi za to płacili.

Po rozpoczęciu nauki w Szkole Gastronomicznej w Słupsku zamieszkałem przy ulicy Sienkiewicza 3, gdzie na drugim piętrze mieścił się internat szkoły muzycznej. Kilka łóżek użyczono naszej szkole. W internacie poznałem nowych kolegów - uczniów szkoły muzycznej. Pod ich namową zapisałem się do ogniska muzycznego, starając się im dorównać w zakresie wiedzy o muzyce. Od nich dowiedziałem się jak wyglądają i jak się nazywają instrumenty muzyczne, szczególnie te rzadziej spotykane jak waltornia, klarnet, puzon - czy inne instrumenty, które dla mnie były, do tej pory, bardzo egzotyczne lub wręcz nie wiedziałem o ich istnieniu.

Lecz nie tylko muzyka pochłaniała w ówczesnym czasie życie w „muzycznym internacie”. Związałem się z grupą kolegów - mieszkańcami in-

przykład zadawałem sobie podczas moich obserwacji różne pytania:

Czy kobieta myje naczynia od strony lewej, czy prawej? Jak naczynie trzymać w ręku aby jak najefektywniej wykonywać czynność mycia? Porównywałem to wszystko z informacjami zawartymi w książce i stwierdziłem, że książka się myli, bo trzymając naczynie tak jak robiła to obserwowana przeze mnie kobieta, można umyć więcej naczyń i lepiej.

Nie miałem jakiegoś przełomu, że oto nagle nastąpiło olśnienie i pokochałem gastronomię, czyli mój przyszły zawód. Tak nie było. Ja zawsze to co robiłem to kochałem. Nie robiłem czegoś, czego nie lubiłem.

Mam wrażenie, że gdyby mama wybrała mi inny zawód, to znalazłbym w nim takie ciekawostki, które zainspirowałyby mnie do jakiegoś dogłębnego zbadania jego specyfiki zadając

na tym instrumencie, nie bardzo mi wychodziła, więc po roku czasu zosta-wiłem to zajęcie. Zająłem się nauką gastronomi - teoretycznie i praktycznie. Te dwie sprawy pochłaniały mój czas całkowicie.

Ówczesny system oświaty, przewidywał dla młodzieży, której nie udało się dostać, z różnych względów, do szkół średnich - liceów i techników, trzy lub dwuletnie szkoły zawodowe. Uczono w nich młodzież najróżniejszych zawodów. W tamtych czasach czternastoletnia dziewczyna, czy czternastoletni chłopak wiedział co będzie w życiu robił. Większość z nas, uczniów szkół zawodowych uczyło się praktycznych umiejętności w najróżniejszych specjalnościach. Siedemnastolatkiem byłem dobrze przygotowanym do zawodu, zasilając słupskie zakłady pracy. Nie był wtedy zupełnie znany stres związany z bezrobociem, bo czegoś takiego nie było. Szczególnie w latach siedemdziesiątych w Słupsku powstało sporo nowych zakładów pracy: Fabryka Obuwia „Alka”, zakład naprawy Autobusów „Kapena”, Zakład Przemysłu Cukierniczego Pomorzanka... Modernizowano stare: Fabrykę Maszyn Rolniczych „Famarol”, Zakład Urządzeń Okrętowych „Sezamor”, inne. Powstawały nowe osiedla: Zatorze, Nadrzeczce, Gancarska, Górna, Budowniczych PRL. W tamtym okresie Słupsk z miasta 50. tysięcznego stał się „stutysięcznikiem”.

Powstawały nowe zakłady gastronomiczne słynne na cały kraj karczmy słupskie: „Kluka”, „Karczma Słupska”, „Piracka”, „Tunek”, „Małgoska”, „Adamek” oraz inne „Huzarska”, „Bar Leśny”... Starych restauracji w większości nie likwidowano. Nadawano im nowe wystroje, malowano, remontowano. Nieliczne, głównie z powodu rozwoju miasta, wyburzeń starych budynków, wytyczaniu nowego przebiegu ulic - likwidowano. Spotkało to takie lokale jak: „Wiejską”, „Ludową”, „Targową”...

Jednak ogólny bilans był mocno dodatni.

W czasie gdy podejmowałem naukę i w latach następnych, wraz ze mną startowała do życia ogromna ilość przyszłych gastronomików, którzy w niedalekiej perspektywie nadali wysoki status tym wszystkim słupskim lokalom gastronomicznym: w mieście, w kraju i zagranicą.

Władysław Piotrowicz
Fot. arch. W. Piotrowicza
Oprac. Andrzej Obecny



Uczennice Szkoły gastronomicznej w Słupsku wyglądają przez okna budynku szkolnego przy Alei Popławskiego 2 (aktualnie - Aleja Sienkiewicza). Rok 1956.

Gawęda W. Piotrowicza (8)

Szafy do seminarium

Przy ulicy Jaracza tuż po wojnie była restauracja nazywana „Seul”. Z tą restauracją związana jest, jak najprawdopodobniej, historia szaf dla alumnów do nowotworzonego niższego seminarium duchownego w Słupsku. Wszystko zaczęło się w gabinecie dyrektora Słupskiej Fabryki Mebli Bogusława Mikulińskiego, skończyło w restauracji „Seul”. Było lato 1947 roku.

Do dyrektora Mikulińskiego przyszedł ksiądz i wyhuszczył sprawę swoje go nawiedzenia.

- Panie dyrektorze - rozpoczął, organizujemy w Słupsku niższe seminarium duchowne i potrzebne są nam szafy dla kleryków. Czy moglibyśmy je u pana w fabryce zamówić.

Dyrektor odparł, że jest to zupełnie niemożliwe, bo fabryka robi w tej chwili gotowe meble na zamówienie, są to sypialnie na eksport do Anglii, a w zestawie nie ma szaf. Więc on chętnie, ale nie ma takiej fizycznej możliwości.

- Jednak jakby ksiądz poszedł do moich robotników - powiedział, to może oni na „fuchę”, po godzinach by takie szafy zrobili. A ja przymknę na to oko, jakby robili to przy pomocy fabrycznych maszyn. - dokończył.

Kapłan rad nie rad poszedł do wskazanego przez dyrektora majstra. Na miejscu, po przedstawieniu sprawy, fachowiec pokręcił głową i powiedział, że i owszem, ale będą to szafy ewentualnie, poniemieckie, z odzysku i do tego metalowe, bo wie gdzie takie szafy po niemieckim wojsku są.

Ksiądz się zgodził, ustalono, że potrzeba 20 szaf, a fachowiec określił cenę: po dwa tysiące za szafę czyli na okrągło 40 000 - złotych - jak na tamte czasy całkiem tanio.

Dobito targu. Wprawdzie nie pluto w ręce i ich nie przykładano, bo to przecie interes z osobą duchowną, ale słowo o cenie padło, więc umowa jest umową.

Fachowcy w liczbie ośmiu, czyli po 5000 złotych na twarz, zabrali się do roboty. Najpierw zainwestowano, w po-

niemieckie szafy, farbę nitro, aby szybciej wyschło i w niespełna trzy dni wyfasowano szafy jak nowe, dla młodych kandydatów na księży.

Z fabryki szafy wywieziono transportem konnym, wypożyczonym z browaru. Furman zażyczył sobie za usługę 1500 złotych. Tutaj już przybito ręką w rękę dobicie targu, jak było wtedy w zwyczajach.

- Z panem furmanem pojedzie Zenek, bo najmłodszy, zawiezie szafy, weźmie pieniądze od księdza i przywiezie. A my będziemy czekać na niego i zapłatę w knajpie - zawyrokował majster.

Zenek nie miał wtedy więcej jak 17 lat. Pojechał z Jaracza na Szymanowskiego i zaraz, bo to rzut beretem, miał wrócić, odliczając jedynie 1500 zł. dla furmana.

Ksiądz przyjął transport mebli z wyraźnym zadowoleniem i poprosił furmana i Zenka o rozładowanie transportu. Poszło to szybko, bo furman był niewiele starszy od Zenka.

Po rozładunku ksiądz do Zenka:

- Bóg zapłać synu.

Furman zaniemówił, spiekl raka i od razu poczerwieniał ze wstydu po same uszy.

Dobrze, że Zenek, choć chłopak prosty, nie stracił rezonu.

- Ale proszę księdza, ksiądz wie, że Pan Bóg nie płaci. - rozpoczął rezolutnie i dość beczelnie. A tam - pokazał głową w kierunku fabryki przy Jaracza, czekają na mnie koledzy, bo muszą zapłacić za farbę, za szafy, za transport, a i za robociznę się coś należy bo dzieci chcą jeść.

Ksiądz na taką śmiałość zbaraniał i poczerwieniał, nieprzymierzając jak furman przed chwilą.

- To poczekaj trochę. - wyjąkał.

Po chwili przyszedł i wypłacił zu-chwałemu Zenkowi całą należność. Zenek przy księdzu wypłacił 1500 złotych furmanowi, pieniądze schował za pazuchę, skłonił się wielb-nemu i poleciał biegiem do kolegów.

Zastał ich przy stoliku. Byli wprawdzie już pod humorkiem, ale na widok Zenka spowaźnieli. Pierwszy rozpoczął Zenek i jednym tchem wypalił jak to młodzik:

- Robiliśmy za Bóg zapłać!!!

Padły niecenzuralne słowa.

- Nie, nie... - łagodził Zenek, ale na początku tak chciał, alem go przycisnął. Tutaj jest cała kwota, mniejsza o 1500, bo dałem furmanowi.

Część zarobku została w restauracji „Seul”, a młody Zenek stał się pełnoprawnym meblarzem. Później został zawodowym wojskowym. Dziś jest emerytowanym pułkownikiem Wojska Polskiego i mieszka w Słupsku.

Wysłuchał: Andrzej Obecny



Abiturienti seminarium w Słupsku, przed budynkiem swojej szkoły przy ul. Szymanowskiego 5 w Słupsku. Rok 1958.

Moje smaki (8)

Pieczony królik

W ostatnim numerze gazety w „Moich Smakach (7)” wdarił się błąd, za który ponoszę całkowitą winę. Otóż zapomniałem wykasować z pliku - sposobu przyrządzania koldunów litewskich, na które przepis zawarty był w nr 6 „Mojego Miasta”. Niechcący, pod przepisem na „Paszteciki Filipowskie”, zamieściliśmy sposób przyrządzania koldunów i to, że paszteciki przygotował pan Ryszard Pałka z baru „Kaszub”. Serdecznie Państwa, pana Ryszarda i pana Władysława Piotrowicza przepraszam.

Andrzej Obecny

Aby wynagrodzić Czytelnikom tę moją pomyłkę poprosiłem Pana Władysława o specjalną potrawę - pieczonego królika. Królik był serwowany w „odrodzonej” „Karczmie Słupskiej”, gdy jej właścicielem był Władysław Piotrowicz. Miałem okazję spożywać ten cymes, w roku 2006, kiedy wraz z żoną byłem poproszony, przez Wandę i Mirosława Mozdyniewiczów, na kolację

w niezapomnianym lokalu pana Władysława.

Składniki: na cztery porcje.

Tuszka z królika 1,20-1,50 kg, olej słonecznikowy 0,10 l., śmietana 18%, 0,50 l., mąka 0,05 kg, sól+, pieprz+

Sposób przyrządzania:

Tuszkę z królika, wyporcjować na cztery porcje, posmarować olejem, wstawić do lodówki na 24-48 godz. Przed upieczeniem posolić i popieprzyć, włożyć do brytfanki metalowej lub szklanej. Do-

dać resztę oleju. Nagrzać piekarnik do około 180 stopni C. Piec przez około dwóch godzin, podlewać od czasu do czasu małą ilością wody.

Upieczone mięso z królika wyjąć, do pozostałego smaku-sosu dodać śmietany wymieszanej wcześniej z mąką. Zagotować mieszając.

Podawać z ziemniakami lub su-rówkami, mięso polane sosem śmietanowym.

Władysław Piotrowicz
Fot. oprac. Andrzej Obecny





Marysia Milewska licealistka po maturze. Rok 1954.

My słupszczanki, członkinie Klubu Soroptimist International jesteście z Niej dumne i bardzo będzie nam Jej brakowało, gdyż należała do takich osobowości, które trudno zastąpić. Oto nieco wspomnień o Marysi, zebranych przez Jej przyjaciółkę z dzieciństwa Helenkę Radtkę i Mariannę Borawską członkinię - założycielkę Klubu SI.

Dzieciństwo i młodość

Marysię Milewską poznałam wiosną 1946 roku. Przyszła do naszego domu taka sympatyczna

dziewięcioletnia blondyneczka razem z mamą Weroniką (ówczesną redaktorką słupskiej gazety). Okazało się, że PP Milewscy mieszkają bardzo blisko nas, przy ul. T. Kościuszki, gdy moi rodzice mieszkali przy ulicy Madałińskiego, a Marysia jest w moim wieku.

Szybko zaprzyjaźniłyśmy się i wkrótce rodzice zapisali mnie do tej samej klasy drugiej Szkoły Podstawowej nr 2 przy ul. H. Pożońskiego.

Przez wszystkie lata siedziałyśmy razem w jednej ławce i byłyśmy jak te papużki nierozłączki. Szkołę podstawową ukończyłyśmy w 1951 roku i zostałyśmy przyjęte do Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Bieruta (obecnie Szarych Szeregów). Marysia zawsze była bardzo lubianą i zdolną uczennicą, brała udział w licznych olimpiadach. Uczęszczała równocześnie do szkoły muzycznej. Liceum ukończyłyśmy w 1955 roku. Marysia jak zawsze z „czerwonym paskiem”. W tym samym roku podjęła studia na Politechnice Gdańskiej na Wydziale Łączności. Wkrótce wyszła za męża, urodziła syna Mirosława, niestety małżeństwo nie trwało długo. Marysia przeniosła się na Politechnikę Warszawską



Maria Rożko prezydentka Unii Polskiej SI w Słupsku, z prawej Marianna Borawska prezydentka Klubu SI. Rok 2000.

Nasza Marysia

Maria Rożko, z domu Milewska rodzinie związana ze Słupskiem, gdzie spędziła dzieciństwo, zmarła w Katowicach 30 marca 2012 roku.

i tam ukończyła swój kierunek studiów. Tam też poznała swego drugiego męża Leszka, wspianego towarzysza życia do ostatnich swoich dni (ich synem jest Krzysztof).

Po studiach wróciła wraz z mężem do Słupska i oboje zostali zatrudnieni jako inżynierowie łączności. Po upływie 2 lat zaproponowano im bardziej atrakcyjną pracę w Katowicach, a także mieszkanie, w związku z czym przenieśli się wraz z dziećmi do Katowic, gdzie z satysfakcją realizowali się zawodowo, przez ostatnich kilka lat prowadzili także znaną i cenioną Firmę Konsultingową „Interprojekt”.

Odtąd spotykałyśmy się rzadko, ale nasza przyjaźń przetrwała mimo lat i odległości, Marysia pozostanie w mojej pamięci jako lojalna, mądra, a zarazem dowcipna i serdeczna osoba, na którą zawsze w potrzebie można było liczyć.

Helena Radtke

Oddana bez reszty idei soroptimizmu

Marię poznałam wiosną 1998 r. w Warszawie na zebraniu Unii Polskiej SI, której wówczas była prezydentką. Wcześniej informacje na temat soroptimizmu i Marii Rożko przekazywała mi Jagoda Milewska, Jej bratowa, którą znałam i ceniłam bardzo z okresu wspólnej pracy w Lidze Kobiet Polskich. Skoro Jagoda mówi o osobowości i zaangażowaniu Marii z takim uznaniem, to musi to być naprawdę znaczące, myślałam. Dowiedziałam się, że jest znaną w Katowicach i cenioną businesswoman, że założyła tam wspólny Klub SI, którym kierowała przez poprzednią kadencję, nawiązywała liczne kontakty międzynarodowe z klubami europejskimi i światowymi, które zaowocowały wyjazdami naszych soroptimistek do różnych krajów i imponującymi formami działalności charytatywnej.

Ponieważ od lat byłam zaangażowana w działalność na rzecz środowisk kobiecych, dzieci i rodzin, w okresie bycia posłanką X Kadencji uczestniczyłam w tworzeniu Parlamentarnej Grupy Kobiet to, czym się zajmowała Maria w ramach Międzynarodowej Or-

ganizacji Kobiecej było mi bardzo bliskie.

I tak poznałam prawdziwą charyzmatyczną „przywódczynię”, zdecydowaną w działaniach, a zarazem uważną i serdeczną w stosunku do każdego, która posiadała dar „wyławiania” kobiet o niezwykłej osobowości, przyjaznych innym. Wysoka, atrakcyjna blondynka także swoim wyglądem zwracała uwagę.

Największą zaletą ówczesnej prezydentki Unii Polskiej SI była, moim zdaniem, umiejętność stworzenia nieprawdopodobnie serdecznej, bezpośredniej atmosfery, przy równoczesnej rzeczowości prowadzonych dyskusji. Kiedy przyjechałam po raz pierwszy na zebranie ogólne do Warszawy nie znałam absolutnie nikogo, a były tam bardzo znaczące osobowości ze świata nauki, kultury, biznesu, różnych instytucji, tymczasem Maria tworzyła taką atmosferę i dokonywała prezentacji w takiej formie, że po chwili czułam się jakbym od dawna znała te kilkadziesiąt Polek i cudzoziemek.

Nic dziwnego, że podstawowe założenia SI „doskonalić się i służyć innym” we współpracy z takimi osobowościami stały się moim celem i po powrocie do Słupska z entuzjazmem przygotowywałyśmy powstanie Klubu SI, którego charter, czyli oficjalne utworzenie nastąpiło 26 września 2000 roku oczywiście z udziałem Marii i wielu znaczących gości z kraju, Turcji, Litwy, Niemiec i Wielkiej Brytanii.

Odtąd nasze kontakty z Marią były bardzo ożywione, wyrażały się w obfitości internetowych wiadomości, rozmów telefonicznych, przesyłkach różnych materiałów, Jej bezpośrednim udziale w zakończeniu kadencji, w uroczystym jubileuszu 10. lecia.

Godna podziwu była Jej niezwykła pracowitość, aby sprostać zadaniom w wieku 58 lat zaczęła się intensywnie uczyć jęz. angielskiego i wkrótce porozumiewała się swobodnie z zagranicznymi soroptimistkami, prowadziła korespondencję, nawiązywała mnóstwo niezwykle przydatnych kontaktów. Uczestnicząc w światowych i europejskich zjazdach gubernerek, Federacji UE i innych zawierała ciekawe znajomości, które potem wykorzystywała do organizacji wspólnych wycieczek do Norwegii, Włoch, Rosji, Ukrainy. Ze wzruszeniem wspominam 16. osobową wycieczkę przedstawicieli 6. polskich klubów do Sankt Petersburga, rewelacyjnie przygotowaną we współpracy z Klubami tamtego miasta. Zaplanowano podróż pociągiem, co niezwykle utrwaliło nasze wzajemne relacje, a za warcie przyjaźnie są żywe do dziś.

A przecież Marysia była równocześnie właścicielką dużej firmy,



Marysia Milewska (z prawej strony) z koleżanką Helenką Micyk, przed wejściem do LO w Słupsku. Rok 1953.

żoną, matką, babcią, wszędzie i zawsze pamiętającą o problemach i potrzebach każdego z członków rodziny.

Jej mieszkanie w Katowicach otwarte było zawsze dla każdej soroptimistki polskiej i zagranicznej - ogromna w tym zasługa także Jej Męża Leszka, wyrozumiałego, pomocnego w każdej sytuacji, serdecznego „szwagra” nas wszystkich.

JEJ KOMPUTER był bazą informacji dla wszystkich polskich soroptimistek; poza rzeczowymi wiadomościami, wyjaśnieniami, danymi nieustannie przekazywała nam internetowe newsy na okoliczność świąt, pór roku, piękne pejzaże i fotografie, mądre maksymy, dowcipy.

Z żelazną konsekwencją przestrzegała zasady neutralności politycznej i religijnej w działalności organizacji oraz szacunku dla każdej inności, odmiennych poglądów. Jedna Maria, a tak wiele

znaczyła dla nas wszystkich polskich soroptimistek.

Jestem dumna, że MARIA ROŻKO jest po części **słupszczanką**, zawdzięczam Jej wiele cennych doświadczeń i pięknych wzruszeń związanych z działalnością społeczną. Najcenniejsze jest to, że w klubach polskich poznałam wiele kobiet różnych zawodów i specjalności, niezwykle kreatywnych, otwartych dla ludzi, które z ogromnym zaangażowaniem i oddaniem realizują w codziennej pracy zawodowej i soroptimistycznej najbardziej znaczące humanistyczne wartości.

Wierzę, że Jej zaangażowanie i wartości jakie realizowała będą także drogowskazami w działalności naszego słupskiego Klubu - jak najpełniej być jak żyć dla siebie i innych, realizując podstawowe wartości.

Dziękujemy Ci, Mario!

Marianna Borawska



Maria z soroptimistkami z Bornholmu na spotkaniu naszego słupskiego Klubu, we wrześniu 2002 roku.

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 01.04.2012 do 19.04.2012 r.

Bajer Franciszek
Banachowska Grażyna
Bartosiak Czesława
Błaszczak Tadeusz
Bronicki Zygmunt
Brzyk Czesław
Centkowski Paweł
Chmielak Henryka
Dwulit Michał
Fiderer Maciej
Formela Zenon
Garstecki Jan
Gąsior Józefa
Grad Bożena
Grota-Niżewska Helena
Hasulak Józef

Jocz Michał
Jurcaba Bogdan
Kaczmarek Klara
Karpel Krzysztof
Kasino Stanisław
Kilanowicz Wiesław
Korejwo Władysław
Korzeniowska Teresa
Kozielska Janina
Krupowicz Walentyna
Lesiak Genowefa
Łazęcka Zuzanna
Łeński Janusz
Malinowska Stefania
Markiewicz Zbigniew
Modrzewski Jan

Mroczek Zdzisław
Obalska Wiktoria
Pająk Jan
Panek Władysław
Paradzińska Ewa
Petrus Fabian
Pędzich Waldemar
Pytlos Władysław
Sawicki Stanisław
Sławińska Wanda
Stajniak Andrzej
Szalkowski Marian
Szanel Tadeusz
Urlich Sławomir
Wojnowski Zbigniew
Wóźniak Krystyna

Rodzina Wojak

Paweł Wojak, syn Piotra i Wandy z d. Wika Czarnowskiej (ur. Studzienice 1890 r.) urodził się 15.12.1922 r. w Bytowie. W tym suchym, niemal urzędowym zapisie jest już dość wiedzy, która przybliży nam tegorocznego laureata. Ojciec Piotr ur. 26.11.1888 r. w Kaliskach koło Starogardu Gdańskiego, pochodził z wielodzietnej rodziny. Mama, Aniela (Angelika) Wanda ur. 27.10.1890 r. w Studzienicach (rodzice ślub brali 12 listopada 1912 r. w Ugoszczy), nosiła imię legendarnej krakowskiej księżniczki „co nie chciała Niemca” (jak chcą inni, to nie ona, lecz odrzucony Niemiec utopił się w Wiśle, a poszło mu to stosunkowo szybko, bo miał ciężką zbroję) pochodziła z Wika Czarnowskich, kaszubskiego rodu wzmiankowanego w szlachectwie od 1609 r. (sami Czarnowscy wzmiankowani są od 1570 r.), którego korzenie tkwią w Czarnowie k. Brus. Nazwisko to znaleźć można na tablicach martyrologicznych, w słownikach i encyklopediach. W tamtych mrocznych dla Polski czasach Dziadkowie Czarnowscy, dając swej córce imię Wanda, jednoznacznie wskazywali, kim są i kim powinna Wanda być.

Młode małżeństwo początkowo zamieszkało w wynajętym mieszkaniu przy gazowni. 27 września 1913 r. urodził się im najstarszy syn Gerard. Wybuchła wojna światowa, Piotr został zmobilizowany do niemieckiego cesarskiego wojska i trafił na front rosyjski. Wanda na ten czas przeniosła się do rodziców w Studzienicach. Tam 23.09.1917 r. urodziła córkę Jadwigę.

Mroczne czasy z chwilą zakończenia wojny i odzyskania przez Polskę niepodległości nie skończyły się dla wszystkich. Nie udało się wywalczyć, by rodzinne miasto Pawła Wojaka znalazło się w Polsce. Musiało jeszcze minąć wiele lat prześladowań, cierpień i tragedii, których także doświadczyła cała rodzina Wojaków. Paweł Wojak, opowiadając o sobie, mówi: „urodziłem się w tartaku” - i jest to prawda. Nim w Bytowie przy Schloss Strasse (w latach 30-tych Konrad von Jungingen Strasse - niemiecka nazwa dzisiejszej ul.1-go Maja) wybudowano dom rodzinny, Wojakowie do 1924 r.(1926?) mieszkali w pomieszczeniu udostępnionym im w bytowskim tartaku. (Dziś po tym zakładzie nie ma śladu. Cza- sem żal serce ścisnąć, gdy patrzy się na pusty plac, na którym niegdyś stał ten jeden z najbardziej charakterystycznych obiektów miasta). W budowę domu duży wkład wnieśli dziadkowie Wika Czarnowscy, którzy część drzewostanu ze swojego lasu w Studzienicach przeznaczili na ten cel.



Bytów. Franciszek Perszewski z dziećmi, Piotrem i Krystyną, przed tablicą ku czci Jana Bauera.

Piotr Wojak -ojciec

Ojciec Piotr Wojak, z zawodu rzeźbiarz, specjalizujący się w obróbce drewna za sprawą proboszcza z Ugoszczy ks. Roberta Pluta-Prądyńskiego przez lata był aktywnym działaczem powstałego w sierpniu 1922 roku Związku Polaków w Niemczech. Członkiem Związku został w 1923 r., a konkretnie utworzonej w październiku tego roku Dzielnicy V (z siedzibą w Złotowie) i jej Okręgu Kaszubskiego. Zarząd tego Okręgu miał siedzibę w Bytowie. Wynika stąd, że Piotr Wojak był jednym z pierwszych działaczy Związku na terenie Bytowa. Jego nowo wybudowany dom stał się oazą polskości, odbywały się w nim spotkania na których, podejmowano decyzje organizacyjne. Ich częstym uczestnikiem był ks. R. Pluta-Prądyński. Z biegiem czasu był to jeden z najważniejszych ośrodków polskiego życia w mieście. Historycy zgodnie podkreślają, że dom Wojaków niezależnie od sytuacji, zawsze był małą polską wyspą. W tej specyficznej atmosferze polskości wyrastały i wychowywały się ich dzieci: wspomniani Gerard i Jadwiga oraz urodzeni w następnych latach Paweł (ur. 15.12.1922), Elżbieta (ur. 07.01.1926). Najmłodszy Jan (Franciszek Jan?) urodził się w 1931 r. zmarł na dyfteryt w 1936 r., gdy ojciec był w więzieniu. Najstarszy Gerard był w latach 1928-1929 jednym z kilkunastu kaszubskich stypendystów ZPwN. Ukończył kurs Uniwersytetu Ludowego w Polkach koło Gniezna, w 1930 r. skierowano go do Seminarium Nauczycielskiego w Rogoźnie Wielkopolskim, którego z przyczyn politycznych nie skończył, gdyż po kolejnych odwiedzinach rodziców w Bytowie cofnięto mu pozwolenie na przekraczanie granicy z Polską. Ostatecznie został masarzem w Bytowie.

Piotr Wojak i Jan Bauer

Duży wpływ na postawę Piotra Wojaka miał pochodzący z Warmii kierownik Polskich Towarzystw Szkolnych na rejencję koszalińską - Jan Bauer. Przyjechał do Bytowa w 1928 r. i dzięki wsparciu ks. Roberta Pluta-Prądyńskiego oraz niezwykle pracowitości i zdolnościom organizacyjnym stał się wśród miejscowych polskich działaczy postacią pierwszoplanową. Przyczynił się do powstania pierwszych szkół polskich, działał na niwie kulturalnej, doprowadził do reaktywowania Kasy Polskiej, utworzył Koło ZPwN w Bytowie. Osobiście odwiedził prawie każdą rodzinę polską, wyjaśniał, był doskonałym mówcą.

Jego walory osobiste oraz dar przekonywania spowodowały, że świadomość narodowa bytowskich Kaszubów wzrosła tak znacznie, iż zostało to z niepokojem zauważone przez Niemców. Piotr Wojak często uczestniczył w tej formie pracy Bauera, jeździł z nim po bytowskich wioskach. Razem odwiedzali kaszubskie chaty. Bauer (mieszkał przy dzisiejszej ulicy Jana Bauera, dawniej Dzierżyńskiego 7) często przebywał u Wojaków. Kto wie, może te wspólne „eskapady” stały u źródła późniejszych cierpień. W 1931 r. Bauera aresztowano, osadzono i skazano na rok więzienia, do Bytowa już nie wrócił.

Aresztowanie i wyrok

W 1934 roku gestapo zatrzymało Piotra Wojaka. Oskarżony został o działalność na rzecz Polski i zdradę III Rzeszy. Początkowo siedział w budynku

Spod znaku Rodła. Paweł Wojak i jego znana i nieznana rodzina (1)

Nazwisko Wojak przewija się na szpaltach niemal wszystkich książek traktujących o działalności polonijnej okresu międzywojennego na Ziemi Bytowskiej. Niestety nie wiadomo, dlaczego informacje o tej rodzinie są zdawkowe i niepełne. Niedawno Fundacja Naji Goche z Borowego Młyna dostrzegając nieprzeciętny wpływ rodziny Wojak dla sprawy narodowej, nagrodziła jej przedstawiciela, Pawła Wojaka, statuetką „Bazuny”. Tak się złożyło, że imię Paweł przypisywano także Jego ojcu, Piotrowi. Przedstawiona podczas wręczenia „Bazuny” w Borowym Młynie laudacja stała się doskonałą okazją, by burzliwe dzieje rodziny Wojak w miarę uporządkować i wyważyć zasługi jej poszczególnych przedstawicieli.



Bytów, Kasa Polska. Emil Kaczmarczyk przy pracy. Z tyłu polskojęzyczna mapa Europy.

Gestapo przy tartaku. (Budynek ten stoi do dziś, jest na nim odsłonięta od 1965 r. tablica pamiątkowa i mimo dużego potencjału martyrologicznego - upamiętnia miejsce śmierci i ludzkie cierpienie zadane przez niemieckich oprawców - mało kto o tej tablicy wie, już nie mówiąc o przywołności pamiętania o tym miejscu). Potem Piotr trafił do więzienia w Shupsku, następnie przewieziony został do berlińskiego Moabit, 20 marca 1935 r. odbył się sąd w Berlinie, który skazał go na 7 lat ciężkiego więzienia i 13 lat pozbawienia praw publicznych, zarzucono mu także zdradę tajemnic wojskowych, co miało się z prawdą, gdyż nie miał nic wspólnego z wojskiem. Denuncjatorem miał być Niemiec mieszkający w Bytowie, który zeznawał na procesie. Wymowną ciekawostką jest to, że spośród trzech aresztowanych i osadzonych w owym okresie Polaków (J. Bauer 1932 r - rok więzienia, Ed-

mund Styp Rekowski 1933 r.- siedem miesięcy więzienia) Piotr Wojak otrzymał największy wyrok. Świadczy to o tym, jak dla Niemców był on niebezpieczny. Z drugiej strony poprzez ten wyrok uniknął tego, co spotkało dwóch pozostałych, czyli obozu koncentracyjnego. Gdy bytowska niemiecka prasa prowadziła zorganizowaną nagonkę na „szpiega” Piotra Wojaka, jego syn Paweł chodził do miejscowej szkoły.

Na jednej z lekcji doszło do dyskretyzującej pokazówki, podczas której upokarzano Pawła za domniemane czyny ojca. Nauczyciel Otto Bart, który to zorganizował, zaprowadził go potem do dyrektora i krzycząc wyrażał niezadowolnienie, że do szkoły chodzi „taki to oto” Polak. Dyrektor kazał Pawłowi wyjść, po czym w ostrych słowach zrugął nauczyciela, zakazując mu podobnych praktyk i nakazał zaprzestać szyskan wobec młodego Wojaka. Piotr Wojak z Moabit trafił do ciężkiego

więzienia Zuchthaus Brandenburg-Görden.

Świadek Mariana Waleńczaka

Tak się złożyło, że w pewnym okresie współwięźniem Piotra Wojaka był rodowity berlińczyk Władysław Marian Waleńczak (ur. 19.4.1899 r. w Berlinie), z zawodu był muzykiem, dyrygentem. Od 1929 do końca 1932 r. często występował w Bytowie z zespołem muzyki rozrywkowej, m.in. w hotelu z restauracją „Bütower Hof”. Był aktywnym członkiem „Związku Polaków w Niemczech”, z racji tego szukał kontaktów wśród mieszkańców Bytowa mających polskie korzenie. Tak poznał, jak stwierdził po latach „dobrze dla Polski nastawionego politycznie Wojaka Piotra, jako jednego z najzagorzalszych i patriotycznie myślącego Polaka!”. Waleńczak potwierdził przynależność Wojaka do V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, wspominał także, że mimo świadomości inwigilowania ich kontaktów przez „Landesgrenzkriminalpolizei”, Paweł Wojak nie bał się grożących mu konsekwencji.

Zapoznanie obu panów miało miejsce około 1930 r. Było to w Bytowie na spotkaniu nauczycieli Polaków z powiatu Bytowskiego i Złotowskiego, w którym uczestniczył Jan Bauer, spotkanie to zorganizowano w osobnym pokoju w sklepie kolonialnym Domagalskiego. Takich spotkań było więcej, np. w Kawiarni Karla Schnase, czy w Hotelu „Bütower Hof”, a także w prywatnym mieszkaniu Piotra Wojaka. W końcu 1932 r. Marian Waleńczak opuścił Bytów i przeniósł się do Pity, gdzie dalej udzielał się zawodowo. Z Piotrem Wojakiem stracił kontakt. Jako agent polskiego wywiadu został aresztowany w 1936 r. 17 września 1937 r. skazano go na karę śmierci, którą to karę na skutek interwencji Rządu RP zamieniono na dożywotnie ciężkie więzienie.

W kwietniu 1938 r. przetransportowano go do ciężkiego domu karnego Zuchthaus Brandenburg, Havel Görden. Winterfeld Allee 22, Haus 2. Pod koniec 1940 r. do jego celi dokwaterowano niespodziewanie Piotra Wojaka. Była to celi przeznaczona dla śpiegów, siedział w niej czterech skazanych: Piotr Wojak, Władysław Waleńczak i dwóch Ślązaków. Wojak z tego okresu zapamiętany został jako ten, który z godnością znosił udręki więzienia, „był najwytrwalszy, najlepiej zahartowany. Wzbudzał podziw i zaufanie wśród współwięźniów. Gdy minął zasądzony wyrok, narzekał, że okres jego kary już minął, a „oni go jeszcze przetrzymują”. 07 grudnia 1942 r. wszedł do celi dozorca więzienny i nakazał Wojakowi „Sachenpacken” (pakować rzeczy). Nie wiadomo było, co się z nim może stać? Czy miało to być zwolnienie, czy też przeniesienie do obozu koncentracyjnego? Okazało się jednak, że został z więzienia wypuszczony, stało się to niemal pół roku po terminie nakazanym przez zasądzonego wyrok. Wrócił do domu z zaawansowaną chorobą płuc i serca.

Piotr Wojak i „Odra”

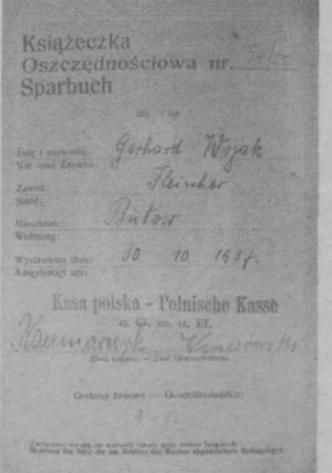
Decydujący wpływ na jego zwolnienie miała pomoc niemieckiego prawnika, który o losie Wojaka dowiedział się od uczących się u niego dziewcząt tj córki Elżbiety Wojak i jej koleżanki Urszuli Loll. Otóż ów prawnik pomógł Elżbiecie opracować pismo, w którym argumentując służbą wojskową na fron-

cie obu braci (synów Piotra Wojaka), zwróciła się do władz niemieckich o uwolnienie ojca. Pismo to odniosło pozytywny skutek. Podobna sytuacja była z Janem Styp-Rekowskim z Płotowa, którego zwolniono z obozu, gdyż m.in. syn jego walczył na froncie wschodnim.

Mimo wycieńczenia więzieniem, Piotr Wojak po powrocie do domu podjął współpracę z organizacją Gryf Pomorski. Najprawdopodobniej poszedł jeszcze dalej i współdziałał w utworzonej w Bytowie placówce (trójce) „Odry” („Bataliony Odry” - polska podziemna formacja jeńców i robotników przymusowych). W konspiracji jako łączniczka znalazła się także córka Jadwiga ps „Jagoda”. Trudno dziś orzec, jaka była rola Piotra Wojaka w tej organizacji, możliwe, że jedynie udostępnił swój dom do konspiracyjnych odpraw. W domu tym często spotykali się robotnicy przymusowi, przychodzili głównie w niedzielę, czasami wieczorami, dyskutowali o życiu codziennym, polityce, czasem spacerowali, grali w karty lub po prostu wspólnie bawili się i śpiewali różne polskie piosenki. Nie odstraszały ich ostrzeżenia i uwagi sąsiadów oraz bliskość siedziby gestapo. Tu sprawdziło się przysłowie „że, pod latarnią najciemniej”. Dowodem na to, że Piotr Wojak był nadal niepokorny jest fakt, iż umożliwił im regularne słuchanie radia, przez co spotkania te stały się bardziej niebezpieczne. Było to w 1943 r., czyli wtedy kiedy jeszcze wiele mogło się zdarzyć. Funkcjonowanie „Odry” w Bytowie jest nadal jedną z największych lokalnych zagadek wojennych. Wszystko wskazuje na to, że nie zostanie ona rozwiązana, choć czasem o poznaniu prawdy decyduje przypadek. Jest prawdopodobne, że źródłem dyspozycji dla członków „Odry” w Bytowie była ekspozytura „Odry” w Stalagu II B Hammerstein w Czarne-m. Odpowiedzialnym za ten obszar działania mógł być asp. Janusz Szaybo. Wiadomo, że polecenia z Czarne-go docierały do adresatów poprzez kolej a takim punktem rozdziału było Korzybie. Inną formą kontaktu z terenem był samochód Czerwonego Krzyża. Jedną z najpopularniejszych metod działania „Odry” obok szkoleń, „małego wywiadu”, były właśnie spotkania, pogadanki i wspólne słuchanie radia. Czyli podobnie jak bywało u Wojaków w Bytowie. (cdn)

Andrzej Szutowicz

Pani Krystynie Perszewskiej serdecznie dziękuję za udostępnienie materiałów rodzinnych oraz unikalnych zdjęć, które zamieszczone zostały w niniejszym opracowaniu.



Książeczka oszczędnościowa Gerarda Wojaka.



Legitymacja Gerarda Wojaka z okresu jego nauki w Seminarium Nauczycielskim.

Wielkie otwarcie sali gimnastycznej po 25 latach budowy

Wprawdzie oficjalne otwarcie sali gimnastycznej w Smołdzinie nastąpi w dniu 27 kwietnia 2012 roku, ale już dzisiaj chcielibyśmy zapowiedzieć to wielkie wydarzenie dla smołdzńskiej społeczności, a szczególnie dla uczniów Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Smołdzinie.

Sala gimnastyczna będzie także miejscem spotkań z udziałem wielu uczestników nie tylko o charakterze sportowym. W celu zabezpieczenia podłogi zakupiono wykładzinę ochronną. Zarówno salę gimnastyczną jak i jej zaplecze tj. szatnię dla dziewcząt i chłopców, pomieszczenia dla kadry nauczycielskiej wyposażono w meble wykonane na zamówienie co w konsekwencji – jako całość przedstawia wyraźnie sportowe wnętrze.

Warunki do uprawiania sportu i rekreacji dla uczniów uczęszczających do Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Smołdzinie diametralnie się poprawiły, w związku z tym wszyscy mamy nadzieję, że przełoży się to na zdrowie oraz



sportowe wyniki uczniów i smołdzńskiej społeczności.

Andrzej Obecny
Fot. arch. gminy



Budowa sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej a obecnie w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Smołdzinie rozpoczęła się w 1987 roku. Aż do obecnej chwili młodzież i dzieci uczące się w tej placówce nie miały sali gimnastycznej. Zajęcia odbywały się jedynie w pomieszczeniach przystosowanych do zajęć korekcyjno-kompensacyjnych.

kwietnia 2012 roku planowane jest otwarcie pierwszej w Gminie Smołdzino sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia. Reportaż z tej miłej i ważnej uroczystości zamieścimy w następnym wydaniu gazety.

Nowo wybudowany budynek sali gimnastycznej jest elementem



ważni oraz zestaw do skoku wzwyż i w dal.

W pomieszczeniach na sprzęt na regałach ułożono piłki do koszykówki, siatkówki i piłki ręcznej. Do krzewienia kultury fizycznej wyposażono uczniów szkoły w różnego rodzaju sprzęt sportowy (na zdjęciach) m.in. piłki o wadze do 5 i 6 kg, jak również zestaw do ćwiczeń „Atlas” 8-stanowiskowy. W budynku powstała także siłownia, która dostępna będzie nie tylko dla uczniów, ale również dla pozostałych mieszkańców Gminy Smołdzino. Chętni będą mogli poprawić swoją sprawność fizyczną przy pomocy odpowiednich sprzętów np. bieżni, orbitreku, ławeczek czy zestawów obciążań oraz gryfów.

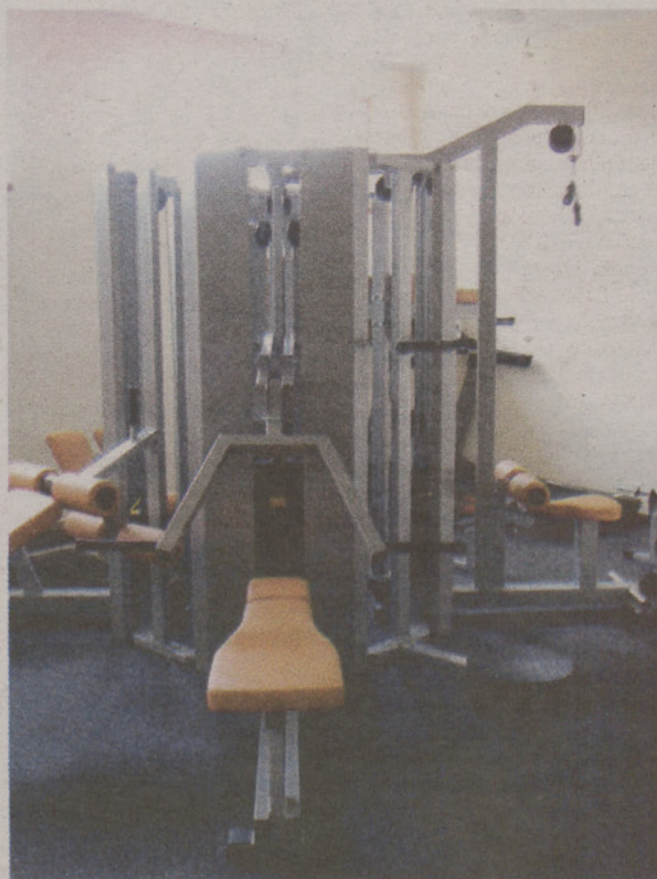
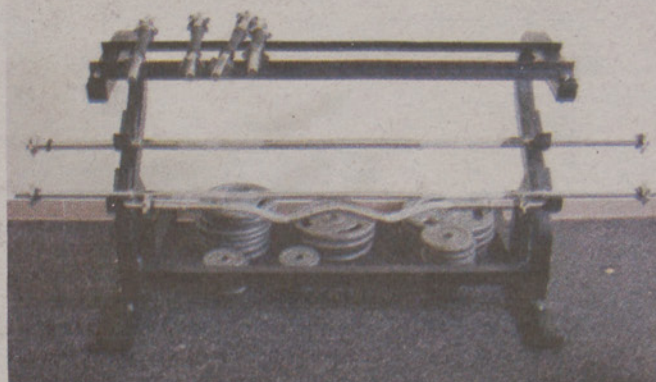
W pomieszczeniach na sprzęt na regałach ułożono piłki do koszykówki, siatkówki i piłki ręcznej. Do krzewienia kultury fizycznej wyposażono uczniów szkoły w różnego rodzaju sprzęt sportowy (na zdjęciach) m.in. piłki o wadze do 5 i 6 kg, jak również zestaw do ćwiczeń „Atlas” 8-stanowiskowy. W budynku powstała także siłownia, która dostępna będzie nie tylko dla uczniów, ale również dla pozostałych mieszkańców Gminy Smołdzino. Chętni będą mogli poprawić swoją sprawność fizyczną przy pomocy odpowiednich sprzętów np. bieżni, orbitreku, ławeczek czy zestawów obciążań oraz gryfów.



Pomimo braku sali gimnastycznej uczniowie pod kierunkiem nauczycieli osiągnęli wysokie wyniki w różnych dziedzinach sportowych. Dobrym tego typu przykładem może być Powiatowa Olimpiada Młodzieży Gimnazjów w roku szkolnym 2011/2012 w unihokeyu oraz w indywidualnym biegu przełajowym. W punktacji generalnej chłopcy zdobyli w tych konkurencjach pierwsze miejsce.

By stworzyć młodzieży lepszą bazę sportowo-rekreacyjną władze Gminy Smołdzino doprowadziły do wybudowania w 2011 roku boiska sportowego „Orlik”, a w najbliższym czasie w dniu 27

składowym kompleksu szkolnego. Powierzchnia użytkowa Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Smołdzinie zwiększyła się o 477 m², przy tym wzrosła również kubatura istniejącej zabudowy o następne 3335 m³. Sala gimnastyczna stanowi powierzchnię sportową, którą wyposażono w elementy gier zespołowych, tj. kosze do koszykówki, bramki do piłki ręcznej, wsporniki do siatkówki. Ponadto ściany szczytowe sali zabezpieczono siatką oraz zamontowano na całej długości ściany podłużnej drabinki gimnastyczne. Dodatkowym wyposażeniem jest drążek gimnastyczny, ławeczki, materace, koziół, skrzynia, ławka równo-



XI Bieg Olimpijski- Kwakowo 2012

Zapraszamy wszystkich kochających sport -19 maja 2012r. (sobota) o godz. 11.00 przy Szkole Podstawowej im. Polskich Olimpijczyków w Kwakowie.

Celem imprezy jest: popularyzacja biegania wśród dzieci i młodzieży, zapobieganie chorobom układu krążenia, propagowanie idei olimpijskiej, spotkania z olimpijczykami i ze znanymi sportowcami.



Organizatorami Biegu Olimpijskiego są: Uczniowski Klub Sportowy „OLIMPIJCZYK” przy Szkole Podstawowej w Kwakowie, Polski Komitet Olimpijski, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Starostwo Powiatowe w Słupsku, Gmina Kobylnica, Gminny Zespół Ekonomiczno-Administracyjno-Gospodarczy Szkół w Kobylnicy, Gminne Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy, Krajowe Zrzeszenie LZS, sponsorzy.

PROGRAM BIEGU:

dystans około 5 km., nawierzchnia zróżnicowana (trawiasta, asfaltowa, bruk) bez podziału na kategorie wiekowe i płeć:

- godz. 10.45 - zbiórka przed szkołą
- godz. 11.00 - uroczystość otwarcia
- godz. 11.20 - przejście na linię startu
- godz. 11.30 - start do biegu
- godz. 13.00 - festyn sportowo- rekreacyjny

UCZESTNICTWO:

zgłoszenia grupowe do 14 maja (włącznie) na adres:

Szkoła Podstawowa w Kwakowie, 76-251 Kobylnica, ul. Słupska 5, tel.(059) 8462080, E-mail - spkwakowo@op.pl

uczestnicy indywidualni- bez zapisu

Każdy uczestnik powinien posiadać aktualne badania lekarskie.

NAGRODY:

wszyscy, którzy dokonają zgłoszenia w terminie ustalonym regulaminem otrzymają pamiątkowe dyplomy i upominki, wśród wszystkich, którzy ukończą bieg, zostaną rozlosowane nagrody rzeczowe (rowery górskie i sprzęt sportowy) niezależnie od zajętego miejsca. Dla szkół, które potwierdzą swój udział przygotowano pamiątkowe puchary,

FINANSOWANIE:

- uczestnicy przyjeżdżają na koszt własny
- koszty organizacyjne biegu pokrywa organizator
- uczestnicy biegu otrzymają napój i posiłek

Szczegóły oraz regulamin dostępny na stronie www.kobylnica.pl

ZAPRASZAMY SERDECZNIE! DOBRA ZABAWA GWARANTOWANA!!



REKLAMA

Artyści Teatru Muzycznego w Poznaniu

Koncert

„Pod niebem Paryża”

Gminne Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy serdecznie zaprasza

18.05.2012r. godz. 18.00

sala teatralna GCKiP w Kobylnicy
ul. Wodna 20/4 tel. 59 842 90 61

„LES CHAMPS-ÉLISEES”
„PARYSKI GAVROCHE”
„CZY JEST W MIŁOŚCI SENS?”

Muzycy: Charles Dumont, Frank Le Marquand, Joseph Kosma, Edith Piaf, Charles Trenet.

Muzyczna uczta połączona z degustacją serów i wina

Daniel Kustosik
Lucyna Winkel
Marzena Wiewióra
Łukasz Brzeziński

BILETY W CENIE 20 zł./os., 35 zł./2os. DO KUPIENIA U SOŁTYSÓW, U OPIEKUNÓW ŚWIETLIC WIEJSKICH, W KASIE GCKiP W KOBYLNICY ul. WODNA 20/4 lp. ORAZ PRZED SPEKTAKLEM

www.kobylnica.pl

Wiosenne spacerowanie NordicWalking



Gmina Kobylnica zaprasza na spacerowanie z kijami 5.05.2012r. do Ściegnicy.

start: godz. 10.00

zakończenie imprezy ok. godz. 15.00

Organizatorzy zapewniają obsługę medyczną, poczęstunek, napoje oraz nagrody do rozlosowania wśród uczestników.

o godz. 9.00 z Placu Zwycięstwa w Słupsku rusza autobus z uczestnikami, autobus płatny jest 5 zł w dwie strony wpisowe 3 zł, opiekunowie grup nie płać zgłoszenia do 30.04.2012r.

osoba do kontaktu: Olga Kwapis GZEAGS ul. Główna 63, 76-251 Kobylnica, Tel. 59-841-59-20, fax: 59-841-59-15, mail: sport@kobylnica.pl

Impreza odbędzie się bez względu na aurę!

Organizatorzy: Gminny Zespół Ekonomiczno- Administracyjno- Gospodarczy Szkół w Kobylnicy, Gminne Centrum Kultury i Promocji, Lasy Państwowe Nadleśnictwo Sławno

NordicWalkingto coraz powszechniejsza forma ruchu oraz sposób na spędzenie wolnego czasu- przyjemne z pożytecznym. Aktywność fizyczna, najogólniej rzecz ujmując, pomaga długo zachować zdrowie. Poprawia kondycję i zwiększa wydolność organizmu. Sport na świeżym powietrzu, m.in. NordicWalking ma dodatkową zaletę- możliwość obcowania z naturą, podziwiania krajobrazów, których piękna nie dostrzegamy w tempie życia codziennego -to same korzyści oraz przyjemność dla ciała i ducha!Spaceruj z nami 5.05.2012r. w Ściegnicy!





*Chto dzys nie chce mówić ojców tczec
Muszi witro slegą cęzech być.*

A. Labuda

*„Kto dziś nie chce mówić ojców tczec
Muszi jutro slegą u obcych być”*

A. Labuda

Pomorskie bajki

Diabelski most

Staniewice są dziś niewielką wsią - leżącą niedaleko Pomostu. Historia, o której chcę wam opowiedzieć, wydarzyła się kilkaset lat temu. Ówczesne kroniki skrupulatnie odnotowały fakt, że przez ponad trzydzieści lat, o dobro wsi troszczył się leciwy sołtys Wormer.

Akiedy pewnego dnia poczuł, że jego ziemską drogą zbliża się do końca, spisał testament. Podzielił ziemię i cały dobytek, a na końcu urzędowego dokumentu umieścił swoją ostatnią wolę, skierowaną do wszystkich mieszkańców wsi:

- Chcę, by moim następcą został młody i pracowity Zelke.

Rozważali chiłpi na wiejskim zebraniu tę, niecodzienną prośbę. Roztrząsali, czy zmarły sołtys może im swoją wolę narzucić? Po kilku spotkaniach mieszkańcy Staniewic zgodnie doszli do wniosku, że zmarły - ich wieloletni przewodnik przemysłał wszystko dogłębnie i nie bez powodu chciał, by wsią rządził młody Zelke. Tak więc, zarządzeniem losu, w Staniewicach najważniejszą postacią stał się niespełna czterdziestoletni mężczyzna. Przyzwyczajeni do sędziwego sołtysa - Wormera ludzie musieli nabrać zaufania do jego, młodego następcy.

Zdając sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na niego spadała, Zelke postanowił zdobyć przychylność wsi, jakimś wielkim dziełem. Dumął nad tym przez kilka dni, zrobił przegląd wszystkich bolączek mieszkańców, obszedł całą wieś, szukając spraw do załatwienia. Tylko jedna sprawa wydawała mu się tak ważna, że spychała wszystkie inne problemy w cień. Staniewice nie miały dobrego dojazdu do Sławna. Trzeba było jechać długą, okrężną drogą przez błota. Tylko most przez Wieprzę mógł ułatwić życie mieszkańcom! Zelke ocenił sytuację i już wiedział:

- *Dam wsi prezent na początek mojego sołtysowania! Zwęzę koryto rzeki, tak by można było zbudować most!*

Następnego dnia o świtanu można było zobaczyć sołtysa, jak łopatą ładuje ziemię do taczki i wozi ją nad brzeg rzeki. Taczka za taczka wędrowały na dno rzeki. Sołtys pracował niezmordowanie, ocierając pot z czoła. Pracował już bardzo wiele godzin, ale efektu jego wysiłków nie było widać. Choć wydawało mu się, że już górę na dnie usypał, piach ginał w nurtach rzeki. Sołtys mimo wszystko się nie poddawał się - robił krótką przerwę na odpocznienie i znowu załadowywał taczka ziemię. Kiedy słońce zaczęło już zachodzić za lasem, sołtys oprzytomiał. Ponieważ jego

ogromny wysiłek nie był nagrodzony sukcesem, ambitny Zelke wściekł się:

- *Przecież to jest niemożliwe, żeby taka mała rzeczka tyle piachu zabrała? To musi być diabelska sprawa, że piach w rzece ginie!*

Ledwo sołtys skończył mówić, gdy zerwał się gwałtowny wiatr, a błyskawica uderzyła w pobliskie drzewo. Zaskoczony Zelke zobaczył, że z hukiem i łomotem pędzi w jego kierunku ognista kula. Uskoczył na bok, a rozpędzona kula nagle stanęła w miejscu i w oka mgnieniu, zamiast niej - na brzegu rzeki stał jegomość w zielonym kubraku i czarnym cylindrze na głowie. Przerażony sołtys zbierał myśli, a przybysz skłonił się i powiedział:

- *Wezwalesz mnie sołtysie, więc jestem! W czym mogę ci pomóc?*

Zelke nie był człowiekiem bojaźliwym. Szybko skalkulował, że jego praca nie dała żadnych efektów, a to oznaczać mogło tylko jedno - była po prostu niewykonalna! Skoro tak było - diabłowi nie miało prawa się udać! Uspokojony sołtys zażądał:

- *Zwęzę koryto Wieprzy tak, żeby można było zbudować most!*

- *Dla mnie to fraszka! - diabeł lekceważącym ruchem ręki wskazał na rzekę. - Za dwie godziny, tutaj będzie wąski przeprawy! Za tę robotę zabiorę twoją duszę.*

Sołtys znowu zaczął gorączkowo myśleć: - *Pracowałem od świtu, do zmierzchu uczciwie, a rezultatów roboty nie było widać. Diabeł nie może przecież pracować szybciej ode mnie. Mogę zatem spokojnie przyjąć jego propozycję.*

I wyraził zgodę na zabranie duszy.

Stał nad brzegiem i obserwował diabelską robotę. Już po kilku minutach zrobiło mu się niedobrze, bowiem czart pracował z niezmierną szybkością. Pełne taczki ziemi spadały do wody szybciej, niż sołtys zdążył je policzyć. Po pół godzinie z dna rzeki wyloniła się widoczna łacha świeżego piachu. Sołtysowi robiło się na przemian zimno i gorąco. Po godzinie wiedział, że diabeł w ustalonym czasie dojdzie z robotą do środka rzeki. Wiedział także, że diabeł pracuje jak szalony, bo nagrodą dla niego będzie dusza człowieka. Kiedy sobie to wszystko uświadomił, ogarnęła go panika. W pierwszym odruchu chciał znieść

rzeki uciec, ale zreflektował się dość szybko:

- *Przecież diabeł skończy tę pracę, bez względu na moją obecność. A potem i tak mnie dopadnie! Jest tylko jeden sposób uwolnienia się od diabła - trzeba mu w wykonaniu zadania przeszkodzić!*

Myśli sołtysa pracowały teraz błyskawicznie. Przeszkodzić diabelskiemu pomiotowi mogła albo święcona woda, albo pianie koguta. Po święconą wodę trzeba było pędzić do kościoła do Sławna, a na to już nie było czasu. Pozostawało tylko jedno wyjście - piejący kogut! Zelke nie na darmo nosił przydomek "mądry"! Kiedy już był pewien słuszności swego pomysłu, tak szybko - jak mu tylko nogi pozwoliły, pobiegł do swego domu. Dając żonie znak ręką, że teraz nie ma czasu - chwycił worek, wpadł do kurnika i załadował do niego największego koguta. Równie szybko wrócił nad rzekę. Diabeł stał na brzegu i ładował taczki:

- *To jest przedostatnia taczka! - zaśmiał się szyderczo.*

- *Skoro to jest przedostatnia taczka, to przyszedł czas, byś przestał wozić piach! - odpowiedział sołtys.*

Zdziwił się diabeł, ale nic nie powiedział. Zaciął pięści i jeszcze szybciej wrzucił ziemię do taczki. Zelke wypuścił koguta z worka, a ptak ucieszony, że wylazł z ciasnego więzienia całemu światu obwiesił swoją radość - zapiał długo i donośnie. Diabeł zmartwiał! Podniósł do góry taczki i w wściekłości rzucił ją w nurt rzeki. Kogucio pniał nie mógł znieść, więc natychmiast czynił nad piekła. Sołtys na to właśnie czekał!

Pomodlił się nad brzegiem rzeki, dziękując Aniołowi Stróżowi za uratowanie duszy. Poglaskał koguta po nastrożonym grzebieniu i odniósł go do kurnika. Następnego dnia od sąsiada pożyczył taczki i w ciągu kilku minut skończył robotę porzuconą przez diabła. Zbudowanie mostu było już dla staniewiczana fraszka. Kiedy drewniany most połączył oba brzegi, cała wieś dumna była z mądrego sołtysa, który niemożliwy do załatwienia problem rozwiązał w ciągu jednego dnia. A mądry sołtys milczał, pytany - jak sobie z trudnym zadaniem poradził. Uznano to za wielką skromność i jeszcze bardziej podziwiano młodego człowieka.

Lata mijały, a on rządził wsią roztropnie i sprawiedliwie - tak jak przewidywał to stary Wormer. Wieś wyróżniała się w okolicy czystością i gospodarnością, bowiem wszystkich pilnował Zelke z żelazną konsekwencją. Zbudowany przez niego most nadal łączy brzegi Wieprzy, umożliwiając mieszkańcom wsi kontakt z szerszym światem.

Jolanta Nitkowska-Weglarz

Kaszuby są tam gdzie są Kaszubi

Czyli dzień Jedności Kaszubów

Propozycję aby ogólnokaszubskim świętem ustanowić 19 marca, zgłosił Tomasz Żurach-Piechowski. Pomysł poparło Stowarzyszenie „Remus” na spotkaniu 08 stycznia 2004 roku w Jastarni. Postanowiono że inicjacja odbędzie się 19 marca 2004 roku na Długim Targu w Gdańsku, w pobliżu Neptuna przez Kaszubów nazywanego Kresztosem.

Odzew był niewielki. Pojawili się zaledwie 17 osób. W następnym roku 2005 Oddział ZK-P w Gdańsku połączył obchody z uroczystym koncertem w miejscu dla Kaszubów szczególnie - archikatedrze Oliwskiej. Pierwsza Kaszubska pasja ściągnęła tłumy a pochód z flagami kaszubskimi manifestował na Długim Targu w znacznie liczniejszym gronie, bo około 150 osób.

W 2006 roku Dzień Jedności Kaszubów znalazło się zarówno w kalendarzu imprez Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, świętującego 50-lecie istnienia, jak i Roku Kaszubskiego, ustanowionego przez Sejmik Województwa Pomorskiego. Rok 2006 zrodził jednocześnie nową oryginalną formę świętowania żywością do dziś. Jest to bicie rekordu Polski w jednoczesnej grze na akordeonach. Pomysłodawcą i organizatorem tej imprezy jest Marek Wantoch-Rekowski. W Tuchomiu akordeoniści z całego regionu wspólnie wykonali utwór Ks. Antoniego Peplinskiego „Kaszubskie jeziora Kaszubski las”.

W 2007 roku akordeoniści zjechali do małych Kramarzyn (gm. Tuchomie), natomiast w Gdańsku kilkaset osób zebrało się na rogu ulicy Rajskiej i Gnilej, aby odsłonić tablicę upamiętniającą dawny Targ Kaszubski. Następnie na Dworze Artusa wojewoda pomorski wręczył zasłużonemu działaczowi Kaszubskim odznaczenia państwowe, co sprawiło, że święto to skromne niedawno zapoczątkowane, zyskało rangę oficjalnego. Brązowe Krzyże Zasługi otrzymali ze Szlupskiego oddziału wiceprezes oddziału Alfons Klepin i sekretarz oddziału Małgorzata Drukowska.

Ponieważ w roku 2008 przypadała 770 rocznica pierwszej historycznej wzmianki o Kaszubach, Zarząd Główny i Oddział Gdański ZK-P zorganizował 15 marca spotkanie ze Świętopelką Wielką. Zaczęło się mszą św. w kościele pw. św. Mikołaja, po czym odsłonięto tablicę poświęconą Księgom kaszubsko-pomorskim. Kolejne bicie rekordu gry na akordeonach tym razem w Miastku zaplanowano w Niedzielę Palmową 16 marca. Temu terminowi sprzeciwił się proboszcz z jednej parafii, zbulwersowany że początek Wielkiego Tygodnia miałyby upłynąć pod znakiem gier karcianych w „Baśkę” i hucznego bicia rekordu. Pod wpływem tej opinii burmistrz Miastka zablokował pozwolenie na wynajęcie hali widowiskowej. W końcu cofnął zakaz i świętowanie Dnia Jedności Kaszubów, w tak radosną Niedzielę Palmową, doszło do skutku. Pobito rekord sprzed roku w Miastku. Wspólnie zagrało 202 akordeonistów.

Rok 2009 w Kościele pw. św. Mikołaja w Gdańsku została odprawiona uroczysta msza święta po której zaprezentowano makietę pomnika Świętopelki Wielkiej. Jednakże Główne uroczystości odbyły się w Bytowie. I znowu pobito rekord świata, gdyż tym razem zagrało 252 akordeonistów. W programie imprezy znalazło się wiele dodatkowych atrakcji, a wszystko pod hasłem „Młodzi Przindnotą Kaszebów” Główne obchody Dnia Jedności Kaszu-

bów w 2010 odbyły się w niedzielę 21 marca w Kartuzach, ale poprzedził je piątkowy rajd z flagą i uroczystości w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku. Z pomysłem, aby w tym roku w Dniu Jedności upamiętniającym pierwszą wzmiankę o Kaszubach, jeszcze bardziej niż dotąd propagować flagę Kaszubską, wystąpił Marek Wantoch-Rekowski. Wraz z prezesem Oddziału ZK-P w Miastku Henrykiem Telesińskim wyruszyli 19 marca 2010 roku w podróż po Kaszubach. Pokonali samochodem prawie 400 km odwiedzając 11 miejscowości, w tym 10 miast, rozdając tam flagi ufundowane przez Zarząd Główny ZK-P. Akcja miała rozpropagować Kaszubskie barwy. I udało się.

Zrodził się pomysł na zorganizowanie Dnia Jedności Kaszubów w Słupsku. Pomysł poddali przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ze Szlupka oraz z organizator Dnia Flagi pan prezydent Szlupka Maciej Kobylński. Było bardzo godnie i uroczysto.

Pozostałe uroczystości odbyły się w Kartuzach. tamtejsi organizatorzy przygotowali wiele atrakcji. Przez kilka godzin trwały występy solistów, zespołów i kapeli. Przeprowadzono turniej gry karcianej w „Baśkę”. Akordeoniści przygotowywali się do kolejnego bicia rekordu. Była to już piąta próba. Zagrało 268 akordeonistów, którzy pobili rekord z Bytowa.

Nadszedł rok 2011. Kaszubi na Pomorzu są od zawsze. To ich rodzinna ziemia. Starają się rozwijać swoją kulturę, język, swoją tradycję. Kaszubi zawsze byli w Polsce, walczyli za Polskę, ginęli za Polskę. To było też jednak pogranicze, które komplikowało ludzkie losy. Szlupski Dzień Jedności Kaszubów obchodzony był pod hasłem „Kaszuby są Tam Gdzie są Kaszubi” W tym roku DJK przypada na okres szczególnie. Jest to bowiem rok, w którym odbędzie się Narodowy Spis Powszechny. W tym spisie Kaszubi będą mieli możliwość zadeklarowania swej przynależności narodowej etnicznej oraz posługiwania się językiem kaszubskim.

20 marca kilka tysięcy Kaszubów z całego Pomorza przyjechało do Szlupka na swoje święto, które rozpoczęło mszą św. w kościele Mariackim, konselebrowaną przez ks. Romana Skwierczę wieloletniego duszpasterza Szlupskich Kaszubów. Następnie złożono kwiaty pod pomnikiem księcia Bogusława X. Prezes Szlupskich zrzeszeńców

Jan Dobrzyń odebrał przy ratuszu klucze do miasta od prezydenta Macieja Kobylńskiego. Później Kaszubi bawili się w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3. Tam odbyła się część artystyczna, podczas której wystąpiły zespoły kaszubskie, ukraińskie, litewskie i rosyjskie, na czele z gwiazdą uroczystości zespołem „Damroka” z Warszawy.

Przez cały dzień można było posmakować Kaszubskich przysmaków, kupić regionalne wydawnictwa i stroje, haftowane serwetki, obrazy malowane na szkło, zażyć tabaki, którą wyrabiano na oczach przechodzącego tłumy uczestników spotkania. Goście zjedli kilkanaście kilogramów chleba ze smalcem, a muzyka kaszubska jeszcze brzmieć im będzie w uszach przez wiele dni. Tylko akordeoniści byli zawiedzeni, gdyż nie pobito zeszłorocznego rekordu z Kartuz. Natomiast pobito akordeonowy rekord Szlupka, gdyż 204 akordeonistów chyba nigdy w naszym mieście jednocześnie nie grało.

Rok 2012 - wszystkie drogi zawiodły Kaszubów na Zabory, do Brus. VII już Dzień Jedności Kaszubów, którego mottem przewodnim było hasło „Nie ma Kaszeb bez Brusów” 18 marca w niedzielę powitały rzesze Kaszubów. Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w kościele pw. Wszystkich Świętych. Następnie wielobarwny pochód udał się pod pomnik Jana Karnowskiego propagatora języka Kaszubskiego i duchowego opiekuna kaszubszczyzny w Gminie Brusy, gdzie liczne delegacje samorządowców, parlamentarzystów i Kaszubów złożyły wiązanki kwiatów. Główne uroczystości Dnia Jedności Kaszubów odbywały się Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II. W części artystycznej brały udział zespoły folklorystyczne z Brus rozślawiające rodzinne Brusy także poza granicami kraju dzięki udziałowi w wielu festiwalach. Liczni artyści wystawiali swoje piękne hafty. Kaszubskie serwetki, bluzki, koszule, barwną ceramikę i kolorowe ptaszki. Można było sobie zatabaczyć. Tradycyjnie odbył się turniej karciany w „Baśkę”. O godzinie 17.00 zagraли akordeoniści pod kierownictwem Pawła Nowaka. Zagrały 242 akordeony. Było to trochę za mało, żeby pobić rekord z Kartuz z 2010 roku. Tam grało 270 akordeonistów.

**Małgorzata Drukowska
sekretarz ZK-P /Szłupsk**



Jeszcze raz; i nieraz będzie jeszcze raz o tym i dalej będziemy się mordować wzajemnie, bo chyba dobrze nam to robi, a pożytki do tego dostarczył nam nasz kochany parlament uchwalając nowe święto narodowe, - dzień 1. marca Dniem Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” i w tym dniu winniśmy im składać hołd. W pierwszą rocznicę, to jest 1 marca 2012 roku, kapelan Garnizonu Ślupskiego zorganizował uroczyste nabożeństwo w kościele [kaplicy] garnizonowym w którym uczestniczyli wierni Ślupszczanie, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży szkolnej ze sztańdami i związków kombatanckich naszego grodu. Zaszczycił uroczystość również Prezydent miasta Ślupska. Trzech duchownych celebrowało nabożeństwo, homilię wygłosił ksiądz z Rzeszowa i zapoznał wiernych pobieżnie z historią tak zwanych Żołnierzy Wyklętych. Z czego można było wynioskować, że była to druga konspiracja w końcowej fazie wojny i do końca lat czterdziestych po wojnie. Po nabożeństwie referat wygłosił prof. Łach, który niektóre momenty tej walki dość szczegółowo podkreślał jak to sądy niesprawiedliwie orzekały i jak UB i „Ubeki” mordowali Żołnierzy Wyklętych. Działka szkolna musiała tego słuchać ucząc się tak wyraziście podawanych przez pedagoga faktów historycznych Polski. I to spowodowało, że sobie przypomniałem, co o tych „Żołnierzach”, jeszcze przed ich narodzeniem się wiedziałem i spróbuję, coś powiedzieć, chociaż dla niektórych może to być trochę nudne.

Miałem już 14 lat jak się wojna zaczęła. W sąsiedniej wiosce był chłopak, którego ojciec pracował w fabryce, tak jak mój ojciec, stąd go trochę znaliśmy, szczególnie mój brat, który był z tego samego rocznika [20 rocznik.] co ów chłopak. Ów chłopak chodził do gimnazjum w Końskich i tam poznał organizację młodzieżową wywodzącą się z endecji i został jej członkiem. Poskutkowało to tym, że w czasie wojny już w 1942 roku należał do Narodowych Sił Zbrojnych [NSZ] i namawiał mojego brata [równieżnika] aby zrobił to samo, w czasie brat nie skorzystał. W niedługim czasie wiadomości chodziły, że ten chłopak nawiązał współpracę z Żandarmerią w Końskich i z jego doniesień Niemcy zabili dwie kobiety w sąsiednich wsiach. Dalej, z jego grupy dwóch niby partyzantów w nocy naszło chłopca na wsi i zabiło krowę. Opierała się gospodyni nazywając ich bandytami, to ją zastrzelili na oczach męża i dwóch synów. Jeden z tych synów opowiadał mi to w Ślupsku w 1980 roku. W tej samej wsi, co ów chłopak mieszkał mój wujek [30 lat] był dowódcą małego oddziału partyzanckiego Armii Krajowej [AK], który nie tolerował rozbojów chłopaka i upominał przed rozbojami. Chłopak z NSZ to zapamiętał i zza muru cmentarnego, kiedy ten wujek dowódca oddziału AK, jechał rowem do wioski, strzelił do niego dwukrotnie z broni krótkiej. Nie trafił. Raport do dowództwa okręgu AK wysłano i w niedługim czasie chłopaka [22 lata] w NSZ już nie było. Pogrzeb w Końskich był zabezpieczony przez żandarmerię, naturalnie niemiecką.

Byłem gościem, biegłem z listem do Przysuchy, 15 km, 9 przez las. Był marzec 1943 rok. Na skraju lasu, już tylko 2 km do miasta, przy drodze stała leśniczówka niedawno wybudowana, a ja uj-

Żołnierze wyklęci

Do redakcji, wśród wielu, przyszedł list dotyczący przebrzmiałej już sprawy święta „Żołnierzy Wyklętych”. Drukujemy dwa z nich, które są syntezą oburzenia starszych ludzi nadaniu tym obchodom takiej rangi i uhonorowania NSZ przez polski parlament. Pierwszy napisał ślupszczanin Edward Bobiński, drugi nadesłany, jest listem otwartym do Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i innych adresatów, napisany przed świętem „Żołnierzy Wyklętych”.

rzalem pobojujowisko; była walka zbrojna. Okna, drzwi, ściany, dach; podziurawione, powyłamywane, nadpalone; na płocie ogrodzenia wisiały dwie szmaty, jeszcze białe, uważałem, że to z koszu- li żołnierskiej, dało się odczytać litery najprawdopodobniej pisane krwią; „Niech żyje Polska. Zginęli za Ojczyznę.” Po dwóch tygodniach dopiero dowiedziałem się, że był to oddział Batalionów Chłopskich [BCH], nocował w leśniczówce, ktoś zdradził i nad ranem prawdopodobnie grupa żandarmów przebranych za robotników leśnych, lub oddział NSZ, wystrzelali chłopaków dziewiętnastu, dwóch tylko zdołało uciec z życiem.

Już po wojnie, w 1946 roku mój rówieśnik, z mojej wioski, skończył szkołę młoczną w Łodzi i pełnił służbę w Opocznie. Pewnego dnia w 1946 roku konwojował pieniądze z banku GS do banku w Opocznie. Na pewnym odcinku szosa wiodła przez las, z którego wypadło kilku uzbrojonych osobników w mundurach, z żądaniem zatrzymania się. Mili- cja nakazał podciąć konia i nie zatrzymy- wać się, sam wyskoczył do rowu i ostrzeliwał się. Lecz nie długo, miał kbk, a bandyci automaty. Zginął mając 20 lat.

Uważam, że to były początki „rodzenia” się tak zwanych Żołnierzy Wyklę- tych, w skład, których wchodziły NSZ utworzone w 1942 roku, w wyniku zjed- noczenia skrajnie prawicowego Związku Jaszczurczego, z Obozu Narodowo- Radykalnego i Narodowej Organizacji Wojskowej [NOW], która odmówiła wej- ścia w skład Armii Krajowej. Zadaniem NSZ była bezwzględna walka przeciw lewicy społecznej w kraju. Toteż orga- nizacja ta nie miała uznania wśród lud- ności wiejskiej i małych miast, była uzna- wana za zdradę narodu polskiego bo współpracowała z okupantem, walczyła z innymi ugrupowaniami partyzan- kimi, prześladowała Żydów i robotni- ków, gdyż uważała ich za komunistów. I teraz nasz parlament każe mi ich czcić jako bohaterów i do Polskę. To ja tylko tyle widziałem i słyszałem. A jak było gdzie indziej. Na przykład na Podlasiu? Z polecenia dowództwa NSZ w 1945 roku rozpoczęto pacyfikację powiatu Bielsk Podlaski tylko po to aby zadem- strutować siłę zbrojnego podziemia. Do- konywał tego kapitan Romuald Rajs, ps „Bury” ze swoim oddziałem liczącym 200. ludzi. Taki przykład: We wsi Haj- nówka nakazał 40 bogatszym chłopcom zabrać swoje furmanki i konie i zawieźć cały jego oddział do lasu. Tam nastąpi- ła selekcja: ci którzy nie potrafili prze- zębnać się po katolicku ginęli od strza- ly w tył głowy, a ci którzy uczynili „pra- widłowy” znak krzyża, uszli wolno, [bez koni i wozów]. Na polanie pozostało 30 ciał. Po Hajnówce płonęły inne wsie, a w nich żywcem miejscowa ludność: kobiety, starcy, małe dzieci.

Dziewczyna, której winę stanowi fakt, że jest narzeczoną milicjanta. Poderżnię- to gardło ojcu, później jej. Kapitan Rajs dopiero w listopadzie w 1946 roku zo- staje ujęty, osądzony, skazany i wyrok wykonany. O zgrozo! Teraz 15 września 1995 roku polski sąd wydaje postanowienie o unieważ- nieniu wyroku na tegoż Rajsa bandytę. A rodzina Rajsa dostaje odszkodowanie. „Nasz Sąd” uważał, że wszystkie dzia- łania tego bandyty „zmierzały do reali- zacji celu nadrzędnego, jakim był byt państwa polskiego. Miały one na celu zapobieżenia represjom wobec bliżej nieokreślonej liczby osób prowadzących walkę o niepodległy byt państwa pol- skiego.” Natomiast rozkazy mordowania nie- winnych ludzi sąd określił jako „stan wyższej konieczności, który zmusił ich do podjęcia działań nie zawsze jedno- znacznych etycznie”.

Opisuje też tamte czasy w liście do Redakcji Pani Krystyna Buderka Rytel, że społeczność Podlasia bardzo cierpia- ła i oczekiwała bardzo pomocy, ze stro- ny państwa jak: szkół, opieki medycy- nej, sierocińców, domów opieki społecz- nej, dostaw żywności, narzędzi do pracy. W książce „Mazowsze i Podlasie w ogniu”, można przeczytać, że działa- ła siła konspiracyjnych w Obwodzie So- kolów Podlaski w latach 1945-1946 sku- tecznie paraliżowały administrację te- renową. Cytat: „Wykonano siedemnaście ak- cji na urzędzie gminnej, przy czym za każ- dym razem niszczone dokumentację”. Utworzony już po rozwiązaniu AK, Ob- wód Sokół Podlaski przez rok nie miał nad sobą żadnego zwierzchnictwa. Uzbro- jony w automaty oddział żandarmerii terroryzował osady tego obwodu. Oni decydowali, kto zasługuje na życie, a kto na śmierć...

W Sterdyni został przez ten oddział uprowadzony i okrutnie zamordowany 11 kwietnia 1945 roku pierwszy prze- wodniczący Rady Narodowej Feliks Ba- durka - mój ojciec. Pozostało pięcioro dzieci. Zamordowany został także na- stępny przewodniczący Rady Gminy, również trzeci i czwarty już w roku 1950. Poakowskie bojówki NSZ realizowały obłąkającą ideologię najbardziej skraj- nego odłamu endecji, to znaczy likwido- wały lewicę w oczekiwaniu na wybuch następnej wojny. Tę wojnę - ich zdaniem - miał wypowiedzieć Zachód Związk- wi Radzieckiemu, aby zapewnić wolnej i suwerennej Polsce granice: wschodnią - z okresu przedwojennego, a zachod- nią - w oparciu o Odrę i Nysę.

I to takie najgłupsze wzajemne mor- dowanie się głupich Polaków. Po co to wszystko, Dlaczego tak się stało? Nie- które sfery polityczne naszego kraju, za taki stan naszego państwa, naszego na- rodu w tamtym okresie obwiniają ów- cześnie komendanta Armii Krajowej

gen. Leopolda Okulickiego; Dlaczego? To znów kawałek historii.

Komenda Główna Armii Krajowej już od 1943 roku, domagała się od Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, by przy- słano do Polski aliancką misję wojsko- wą w celu współpracy ze sztabem KG AK. Przykładem opłacalności takiej współ- pracy była Jugosławia, gdzie podobna misja znajdowała się przy sztabie mar- szalka Josipa Broz-Tito. W latach 1943-1944 Jugosławia otrzymała w ramach akcji Kierownictwo Operacji Specjal- nych 16 117 ton sprzętu wojskowego, w tym drogą powietrzną 13 659 ton, Francja 10 485 ton, Grecja 5796 ton, a Polska zaledwie 670 ton, z czego w kra- ju odebrano około 443 ton. Ale Polska była poza zasięgiem brytyjskiego teatru wojennego.

W celu pomocy i współpracy, na prze- łomie lat 1944 i 1945, już po klęsce Po- wstania Warszawskiego, na ziemi pol- skiej przybyła aliancka misja obserwa- cyjna - Brytyjska Misja Wojskowa „Freston”. Miała ona na celu zoriento- wanie się w sytuacji i sile polskiej kon- spiracji zbrojnej w kraju. Przybyła jed- nak zbyt późno, aby zebrane przez nią informacje mogły wpłynąć na powojen- ne losy Polski.

Spotkanie członków misji odbyło się 3 stycznia 1945 roku, w którym uczest- niczył główny komendant AK gen. Le- opold Okulicki „Niedźwiadek”. Podczas rozmów w przerwie, General był zde- nerwowany, na spacerze do towarzyszą- cego mu oficera powiedział: „Wiecie po- ruczniku, zawiodłem się, nie mamy na kogo liczyć”. W tym czasie, - w styczniu 1945 roku, - pod dowództwem gen. Okulickiego znajdowały się dwie dywizje i dwa pułki AK. I podobnie, jak Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie podlegały bez- pośrednio dowództwu brytyjskiemu; tak Misji Brytyjskiej chodziło o to, aby pre- mier Winston Churchill na zbliżającej się konferencji w Jaltie w rozmowie z Józefem Stalinem miał atut przetargowy, żeby Armię Krajową nie traktować jak wroga i ją prześladować, lecz uznać za armię sprzymierzoną. Prawdopodobnie gen. Okulicki odrzucił tę propozycję, na co wskazywało jego zdenerwowanie. Na rezultaty stanowiska Generała nie trze- ba było ze strony zachodnich aliantów długo czekać, czego dowodem była ich obojętność wobec procesu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

Komendant Główny w styczniu 1945 roku rozwiązał Armię Krajową. I stało się powodem tworzenia oddzia- łów żołnierzy wyklętych. Kto to tworzył? No polscy politykierzy, - generałowie; Bor-Komorowski i Leopold Okulicki. Kil- kadziesiąt tysięcy młodych ludzi, nie po- lityków, ani polityków przez rok, dwa i trzy lata spędzonych w leśnych warun- kach, umiających nosić broń i nią się po- sługiwać, aby wykonywać polecenia i roz- kazy związane z walką z panoszącym się w kraju wrogiem; teraz wyszli z lasu, - z drugiego domu, nie mając przed sobą perspektyw na dalsze życie.

Nie mogą iść do domu rodzinnego, ani do armii, bo są wrogami swojej oj- czyny, o którą przecież walczyli, tra- cąc cenne młodościowe lata w leśnych warunkach. Wielu z nich bez zawodu, bez wizji przyszłości chętnie przyjmu- je propozycję dotychczasowych dowó- dów, - przywódców, cwaniaków, do po- zostania w dotychczasowym „domu” i aby się utrzymać, - walczyć z tymi, co

List otwarty środowiska weteranów pracy i służby Dolnego Śląska w obronie prawdy historycznej

O żal mi was o postępowi, którzy Zniweczyc przeszłość chcecie całq (Cyprian Kamil Norwid)

Zbliża się Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Jeśli czci- my tych, którzy niszczyli i dezorgani- zowali, to jak honorować tych co bu- dowali i tworzyli? Lecz tych drugich nie tylko się w żaden sposób nie hono- ruje, ale opłuwa, a w najlepszym razie zapomina.

Nasza najnowsza historia jest ofiarą daleko idącej manipulacji. Zgodnie z na- rodową tradycją, jak pisał Cyprian Ka- mil Norwid: Polacy uważają za patrio- tyzm „słabych stron swoich nie znać”. Ta „narodowa tradycja” wróciła w peł- nej krasie po „Okrągłym Stole” oraz transformacji ustrojowej w 1989 roku. Gloryfikuje się klęskę, a potępia wielkie osiągnięcia.

Przedmiotem takiej manipulacji jest między innymi bilans Polski Ludowej i, na jego tle, „zasługi i winy” ludzi i or- ganizacji, które na ten bilans dobrze lub źle zapracowały. Uważamy, iż „Żo- łnierze Wyklęci” robili wszystko, aby był on jak najgorszy. Lecz mimo ich destruk- cyjnej postawy, bilans ów jest dla milio- nów Polek i Polaków powodem do dumy. Po krwawej wojnie, w gruzach i po- piołach leżały nasze miasta i wsie, szko- ły i zakłady pracy. Miliony ludzi nie mia- ło dachu nad głową, brak było chleba i przedmiotów codziennego użytku.

I ten kraj, którego pejzażem były ru- iny i zgłiszczka, stał się ogromnym pla- cem budowy, na niespotykaną, w żad- nym innym kraju, skalę. A Wojsko Pol- skie, które wraz z Armią Czerwoną wyzwalały Polskę „lotem błyskawicy spadło u dawnej Chrobrego granicy” i nie-zwłocznie odzyskane tereny zasie- dlało. Chłop polski zajmował opuszczo- ne gospodarstwa i wśród min je upra- wiał, robotnik dźwigał z ruin miasta i za- kłady pracy, a inteligent otwierał szkoły i uniwersytety, przywracał pamięć na- szej ziemi piastowskiej.

Patriotyczny program odbudowy kra- ju po Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk, był niesłychanie popularny i dynamicznie realizowany, o czym nieustannie przy- pominając, jest szczególnie prawem i obowiązkiem, właśnie nas, weteranów pracy i służby z „Ziem Odzyskanych”.

To nie był entuzjazm i wysiłek znie- wolonego narodu. To był wysiłek i en- tuzjazm tych, którzy zachowali w pa-

mięci swój los w latach międzywojen- nych, brak pracy i chleba, a jednocześnie upokorzenia i represje za żądanie chle- ba i pracy ... i Berezę Kartuską.

Zaś w Polsce Ludowej: ludność wzro- sła o 15 milionów, a przeludnieniu wsi i bezrobociu został położony kres. W mia- stach liczba mieszkańców wzrosła trzy- krotnie, a liczba izb mieszkalnych sze- ściokrotnie. Odbudowano i zbudowano tysiące zakładów przemysłowych, wy- szkolono setki tysięcy fachowców. Pro- dukcja przemysłowa wzrosła w porów- naniu do lat międzywojennych - 16-krot- nie. Wsie też unowocześniła i wielokrotnie zwiększyła produkcję. Należy podkre- ślić, iż dokonania te zrealizowano wa- snym wysiłkiem i pracą narodu. Nie było przecież wielomiliardowej pomo- cy, takiej jaką Polska otrzymała z Unii Europejskiej obecnie.

Wszakże, dla przeciwników Polski Lu- dowej, wszyscy, którzy utrudniali i dez- organizowali odbudowę zniszczonego i biednego kraju byli „Wyklętymi”

Oddając dzisiaj im hołd, obraża się miliony chłopów, robotników, inżynie- rów, lekarzy, uczonych, artystów. Obra- ża się tych żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, którzy włączy- li się do odbudowy, a nie do dalszego - jak „Wyklęci” - niszczenia kraju. Obra- ża się organizatorów i wykonawców prac, z owoców których czerpie się jesz- cze obecnie pełnymi garściami.

Natomiast ponad czterdziestu lat Po- lski Ludowej, które nie były żadną „czar- ną dziurą” i ludzi, którzy tworzyli ów- cześnie rzeczywistość, bronimy dziś tyl- ko my. My, którzy nie stawialiśmy warunków przystępując do odbudowy kraju osłabionego i zrujnowanego wojną.

Dlatego, zwracamy się do Pana Pre- zydenta o to, aby władze Rzeczypospo- litej Polskiej potrafiły dostrzec i usza- nować również pracę i wielki wysiłek tych, którzy budowali i tworzyli powo- ną Polskę, a nie tych, którzy niszczy- li i dezorganizowali. Domagamy się przy- wrócenia dobrej i, przede wszystkim, prawdziwej pamięci ludziom oraz cza- som powojennych dziesięcioleci.

Porządek Dolnośląskiego Klubu Weteranów i Sympatyków Lewicy, Prezydium Zarządu Dolnośląskiego Związku Weteranów i Rezerwistów WP, Zarząd Terenowy Emerytów i Rencistów Policjnych we Wrocławiu.

uznają ich za wroga; nie pozwalają żyć w kraju, który jest ich ojczyzną. Ale aby być i żyć w lesie, to trzeba jeść i słu- chać dowódców, komendantów, przy- wódców o różnych poglądach, - co się ma robić; kraść, zabierać, zabijać; się ukrywać, nie dać się złapać; i w ten mniej więcej, sposób stawać się żołnie- rzem wyklętym.

To nie on jest winny, że nim się stał. To cwaniacy od niego mądrzejsi, obie- cali trzecią wojnę, że General Anders przyjedzie na białym koniu i robi w kra- ju porządek i będzie dobrze.

Przykład: W 1945 roku na wiosnę pod- laskiej, 20-letni chłopak wyszedł z lasu z bronią i opowiadał ludziom, na wsi, że już nie długo przyjedzie generał Anders na białym koniu, ruskich przepędzi, za-

prowadzi ład i wszystkim będzie dobrze, a matka jego będzie pania.

I to był partyzant, żołnierz, Polak; a kto i kim był ten, który go ukształtował na żołnierza mordercę, swojego rodaka; i dlaczego się nie opowiada potomnym; dlaczego profesor historii nie wyjaśni młodzieży źródła i przyczyny powstawa- nia tej zbrojnej organizacji, tylko obrazo- wno przedstawia jak morderce Polak Po- laka, co na pewno nie wpłynie pozytyw- nie na kształtowanie się postaw patriotycznych młodzieży, przyczyni się, wręcz spotęguje tą naszą narodową pa- tologię społeczną i nadal Polak Polako- wi będzie wrogiem, bo bez tego, o czym wszyscy wiedzą Polski być nie może.

Edward Bobiński Żołnierz LWP - rezerwista

Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej

www.baltic-gallery.art.pl e-mail: info@baltic-gallery.art.pl

Słupsk ul. Partyzantów 31a tel. +48 59 842 56 74

Stan wewnętrzny

Od 20 kwietnia do 19 maja w Galerii Kameralnej można oglądać wystawę Katarzyny Kujawskiej - Murphy zatytułowaną „Stan wewnętrzny”.

Artystka jest adiunktem w pracowni rysunku w ASP w Poznaniu i jednocześnie absolwentką tej uczelni (dyplom z wyróżnieniem w zakresie malarstwa i w zakresie video: 1997). Studiowała w Central Saint Martins College of Art and Design w Londynie.

Jest laureatką Nagrody Ministra Kultury i Sztuki (Ogólnopolski Przegląd Malarstwa, "Promocje '97" Legnica) i Nagrody Galerii Miejskiej - "Promocje '97", Legnica. Publikuje w magazynach o sztuce - w tym w "New York Arts". Artystka zajmuje się sztuką instalacji, video, rysunkiem, malarstwem, przede wszystkim jednak przestrzenią i czasem, rozważa w swej twórczości psychologiczne aspekty widzenia i dostrzegania, tym

zagadnieniom podporządkowuje media, którymi się posługuje. Jest kuratorem wielu międzynarodowych wystaw w Polsce i Japonii. Stworzyła inicjującą wystawę japońskiej Grupy Artystycznej A-21 w 2003 r. w poznańskim Arsenale, jak i warszawskiej Galerii Program. Od tego czasu Grupa A-21 regularnie gości w Poznaniu. Opracowała stałą, wymianę artystyczną pomiędzy środowiskiem artystycznym w Poznaniu a Organizacją Artystyczną A-21 w Osace. Od 2003 r. organizuje w trybie stałym wystawy dla polskich artystów na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki w Muzeum Sztuki Współczesnej w Osace (dotychczas przeprowadziła 4 wystawy). Jest kuratorem angielsko - polskich przedsięwzięć w Poznaniu (mini-festiwal „Frankly-Szczerze” 2005r.), jak również przeprowadziła „Re: Generację” Międzynarodową Wystawę Sztuki w Zapomnianych Dzielnicach Poznania: Dzielnica Artystyczna Śródka

(producent: Agata Drogowska - Inter-City), II edycja rewitalizacji poprzez sztukę odbędzie się na Śródcie jesienią 2007 roku. Wystawia w Polsce, jak i poza granicami kraju, głównie w Anglii (Londyn) i w Japonii (Osaka), a także w Korei Południowej (Pusan) oraz w Niemczech (Berlin, Hannover, BAUHAUS - Dessau, Wiesbaden).

W swoich realizacjach mówi o „przemianie” i „upoetycznianiu” przestrzeni, którą traktuje jako teren niezależny, wyobrażeniowy. Ograniczenia zaznaczają się w moich pracach jako linia, którą traktuję jako nieskończoną, ale też wycinkową. Linia - symbol horyzontu - linii pozornej zetknięcia nieba i ziemi, ale również jest to zasięg myślowy, zasięg wiedzy i możliwości.

Ważne jest dla mnie doświadczanie współpracy z miejscem, konsekwencja znaczeń zmieniających kontekst przestrzenny.

Zajmują mnie rozważania nad psychologicznymi aspektami widzenia i dostrzegania, którym podporządkowują różne media ekspresji.

„Stan wewnętrzny” to wystawa o emocjach, jakie wyzwała w człowieku podróż, oczekiwanie, inni ludzie, a przede wszystkim czas charakteryzujący się innymi długościami związanymi ze stanem emocjonalnym.

W kategoriach spontanicznego postrzegania przestrzeni dla człowieka ma różne wzorce, wg których orientuje się: relacje wewnątrz - na zewnątrz, daleko - blisko, razem - osobno.

Analizując psychologię postrzegania, dostrzegamy procesy elementar-



Katarzyna Kujawska Murphy, Stan wewnętrzny, mapa, 1612 rok

nej organizacji opierającej się na wyznaczaniu centrów, kierunków, dróg.

Znaleziona przeze mnie mapa świata z 1612 roku, wykonana przez Ottavio Pisani, włoskiego astronoma, jest inspiracją do rozważań nad poszukiwaniami ludzkiej myśli wyrastającymi na nieustającej chęci poznawania świata.

Rozwój nauki, geometrii, matematyki ma wpływ na rozumienie i odczuwanie człowieka w świecie.

Czas może mieć różne oblicza, ale czas w podróży jest wyjątkowo specyficznie odczuwany. Stany emocjonalne podczas podróży bywają bliższe niepokoju, wyobcowaniu, alertu. Swoboda przemieszczania się jest w moim przekonaniu symbolem

wolności. Nigdy jeszcze nie było tyle środków transportu ani takiej prędkości, ale nigdy też nie płaciliśmy takiej ceny za taką dynamikę przybywania z miejsca do miejsca. W ciągu 3 ostatnich lat przyczyniłam się do zanieczyszczenia środowiska poprzez emisję 57 564 kg CO₂.

Katarzyna Kujawska - Murphy

Po godzinach

Dwudziestego kwietnia w Baszcie Czarownic odbył się wernisaż wystawy „Po godzinach” Doroty Kozieradzkiej. Na wystawie w Słupsku artystka prezentuje cztery niezależne cykle, nie dające się określić jednym wspólnym hasłem. Za

tytuł wystawy artystka przyjęła zatem tytuł jednego z cykli - „Po godzinach”:

- W tym wyrażeniu zawiera się bowiem formuła mojej pracy nad fotografią - czyli z jednej strony poszukiwania „po godzinach”, więc

jak gdyby na marginesie głównego nurtu poszukiwań, ale tym samym coś bardzo znaczącego, gdyż „po godzinach” pracy oddajemy się często rzeczom dla nas najistotniejszym.

Dwa z cykli („Po godzinach” i „Born to be Wild”) były już prezentowane w wersji okrojonej na Biennale Sztuki „Rybie Oko 6”, i są to

sytuacje bardziej wykreowane. Dwa pozostałe łączą się w rodzaj historii rodzinnej i jest to opowieść o trochę innym nurcie fotografii, nieco dziś zapomnianym, a dla artystki szalenie istotnym. Nie będzie to jednak stricte fotografia dokumentalna, raczej subiektywna podróż w takie rejony, zainspirowana zdjęciami z albumów rodzinnych.

Dorota Kozieradzka urodziła się w 1982 roku. Studiowała na Wydziale Malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w latach 2001-2007. Dyplom uzyskała w pracowni malarstwa prof. Jarosława Modzelewskiego (aneks do dyplomu z fotografii zrealizowany pod kierunkiem prof. Grzegorza Kowalskiego). W 2009 została laureatką Programu Stypendialnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Młoda Polska”. Współtwórczyni projektu „Fontainebleau” zrealizowanego w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie w 2009 r.

Wystawy indywidualne:

2012:

- „Legenda” (wraz z Michałem Szuszkiewiczem) / Galeria Studio / Warszawa

2008:

- „Polowanie na myśliwcę” / Galeria Promocyjna / Warszawa

Wybrane wystawy zbiorowe:

2011:

- „Rybie Oko 6” Biennale Sztuki Młodych, Galeria Kameralna, Słupsk
- „Naughty Children of Alfred Jarry”, Galerie Story Hotele, Berlin
- „Naughty Children of Alfred Jarry”, Real World Gallery, London
- „Atrakcja Malarstwa w Madrycie”, Witryna, Madrid
- „In dark woods” Hang-ART7 edition 17. Polska, Hangar, Salzburg

2009:

- „Fontainebleau” / Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski / Warszawa;
- Łódź Design 2009 / Galeria Młodzi
- „Obraz przestrzeni publicznej” / Galeria Sztuki Współczesnej Profil / CK Zamek / Poznań
- Międzynarodowy 09 konkurs „Autoportret” / wystawa pokonkursowa / Muzeum Regionalne w Stalowej Woli

2008:

- „Trofeum” / Galeria BWA w Zielonej Górze
- Pracownia Nuku / „Atrakcja malarstwa” / Witryna / Warszawa
- „Ciało/Geometria” / Pracownia Kowalskiego / Galeria BWA w Zielonej Górze.

2007:

- 38. Biennale Malarstwa „Bielska Jesień” / Galeria Bielska BWA / Bielsko-Biała.

- Supermarket Sztuki „(Im)mortal love” / budynek dawnej szkoły przy ul. Górskiego 9 / Warszawa

- Wystawa finalistów konkursu o Nagrodę Artystyczną Siemens w siedzibie firmy / Warszawa

- Warszawski Festiwal Fotografii Artystycznej / wystawa pokonkursowa / Galeria Mediów ASP; Warszawa

2006:

- „Rybie Oko 4” Biennale Sztuki Młodych / Bałtycka Galeria Sztuki / Ustka

- „Magazyn Sztuki” cz. II / Galeria Wizytująca / Warszawa

- „Farba z Nosa” Galeria Kuluary / Centrum Sztuki Studio / Warszawa

2005:

- „European blue - young generation” / Grygorii Synytia Galery, KPI / Kijów - „International Photo Festival in Łódź / Fabryka Fotografii?

- „Sąsiedzi dla sąsiadów” / pracownia NUKU / Warszawa

- Wystawa prac studentów Ryszarda Łukowskiego / Galeria Aspekt / Warszawa

2004:

- „Mercipourlesfruits” / Galeria Kuluary / Centrum Sztuki Studio PKiN / Warszawa



Dorota Kozieradzka, Matka, fotografia.

Nowe propozycje słupskich germanistów

Żeby podjąć licencjackie studia germanistyczne wcale nie trzeba zdawać matury z języka niemieckiego! To zupełna nowość na Akademii Pomorskiej w Słupsku – germanistyka od podstaw.



Na nienauczycielskiej specjalności studenci na pierwszym roku przechodzą bardzo intensywny kurs językowy, natomiast w drugim roku studiów mogą dokonać wyboru między dwoma specjalizacjami: językiem niemieckim w turystyce i biznesie oraz językiem niemieckim z językiem angielskim. Absolwenci mogą znaleźć zatrudnienie w biurach turystycznych, obsłudze ruchu turystycznego, przedsiębiorstwach produkcyjnych, handlowych oraz usługowych a także w firmach

marketingowych. Instytut Neofilologii nie zrezygnował jednakże z prowadzenia tradycyjnych studiów nauczycielskich przygotowujących kadry dla przedszkoli i szkół. Dzięki podpisanym porozumieniom i współpracy z niemieckimi partnerami studenci mają możliwość udziału w seminariach językowych, wycieczkach oraz letnich kursach w bardzo atrakcyjnych miejscach Niemiec: Lubece, Poczdamie, Hamburgu, Kolonii, Berlinie, Greiswaldzie, Travemünde, Königswinter, Weimar i Dreźnie.

Studia germanistyczne oprócz umiejętności językowych pozwalają także poznać kulturę, tradycje i literaturę niemieckiego obszaru językowego i rozwijają możliwości translatorskie. W stosunku do wielkich ośrodków akademickich, gdzie panuje wielka anonimowość i ogromny dystans między studentami a wykładowcami, w niewielkim ośrodku jakim jest Słupsk w Instytucie Neofilologii kadra nastawiona jest na bliską współpracę ze studium młodzieżą, natomiast atmosfera jest bardzo przyjacielska. (jnw)



Nauka języka polskiego rozpoczyna się krótką rozmową nauczyciela i ucznia mającą ustalić, z jakich podręczników korzysta dziecko, które zagadnienia z literatury, nauki o języku, ortografii i interpunkcji już zrealizowało. Umożliwia to kontynuację nauczania zgodnie z programem szkoły macierzystej ucznia. Przeprowadzona rozmowa ma jeszcze jeden istotny cel. W jej trakcie dzieci nie tylko podają tytuły podręczników, lecz także opowiadają o swoim stosunku do samego przedmiotu. Wskazują partie materiału i umiejętności, z których opanowaniem mają problemy. Pozwala to nauczycielowi na przygotowanie zajęć uwzględniających i mających na celu zniwelować te braki. Ważnym elementem wstępnego wywiadu jest także zorientowanie się w możliwościach psychofizycznych i samopoczuciu ucznia. Dziecko chore ma ograniczone możliwości przyswajania wiedzy i często

w pierwszej kolejności bardziej potrzebuje duchowego wsparcia niż nauczania, słów otuchy niż informacji chociażby o rodzajach imiesłów. Rozpoznanie stanu dziecka pozwala na prowadzenie lekcji w sposób uwzględniający jego obecne możliwości intelektualne, wysiłkowe oraz potrzeby emocjonalne. Zajęcia zostają dostosowane do potrzeb ucznia, mają zróżnicowaną długość i stopień trudności, dzięki czemu zdobywa on wiedzę w sposób najbardziej korzystny - bez stresu, zmęczenia, otoczony życzliwością i opieką. Dzieci leżące w szpitalu można podzielić na te leżące krótko i długo. W przypadku tych pierwszych lekcje języka polskiego sprowadzają się z reguły do kształcenia podstawowych umiejętności - czytania ze zrozumieniem, w oparciu o krótkie teksty literackie i popularnonaukowe, analizy utworów epickich i lirycznych, nastawionej na utrwalanie wiadomości o elementach świata

Nauka polskiego w słupskim szpitalu

Szkoła szpitalna jest bardzo szczególną placówką. Dzieci, które tutaj trafiają, dzielą swój czas między zajęcia lekcyjne oraz przewidziane badania, zabiegi, konsultacje. Nauka odbywa się w świetlicach oddziałowych albo salach, bezpośrednio przy łóżku chorego. Lekcje są prowadzone indywidualnie lub w grupach, w zależności od ilości dzieci na poszczególnych oddziałach.

przedstawionego i rodzajach środków poetyckich, poprawnej pisowni, zgodnej z zasadami ortograficznymi i interpunkcyjnymi, połączonej z zapamiętywaniem tych zasad. Bazując na gotowych lub opracowanych przez nauczyciela kartach pracy zawierających różne rodzaje zadań zamkniętych i otwartych, często w formie krzyżówek, rebusów, schematów i tabel. Większość dzieci lubi tę formę lekcji. Chętnie wykonuje pro-

ponowane ćwiczenia, traktując je nie tylko jako naukę, ale także przyjemny sposób spędzania wolnego czasu.

Dzieci leżące długo realizują program szkoły macierzystej i z tego powodu są nauczane indywidualnie. Język polski jest takim szczególnym przedmiotem, na którym nie obowiązuje ustalona kolejność omawiania materiału. Dlatego dużą pomocą w prowadzeniu zajęć są tematy lek-

Na emigracji

Teresa Kleofas-Drużyńska urodziła się 9 marca 1953 roku w Słupsku. Ukończyła szkołę zawodową w Słupsku, wykształcenie uzupełniała na licznych kursach.

Od 1991 roku bezrobotna. W październiku 1992 roku wyjechała do Niemiec w poszukiwaniu pracy.

Najpierw pracowała „na czarno”. Obecnie w Niemczech przebywa na stałe. Założyła tam rodzinę. Ma dwie córki Janinę i Agnieszkę oraz dwie wnuczki i czterech wnuków.

Wiersze i krótkie opowiadania pisała już w wieku 12 lat. W wierszach mogła chować swoje tajemnice, wzloty i upadki oraz tęsknoty. Wiersze pisane w Niemczech, związane są głównie tematem tęsknoty za krajem, nostalgią i żalem za Polską.

Dokąd

Świat stoi otworem
Tylko sięgnąć nam trzeba
Być aniołem, być potworem,
To nie zabraknie ci też chleba.
Co tam chlebek, masło, jeszcze
i omasta na dodatek.
A i raczki, smaczne kleszczę
I homarek na ostatek.
Lecz wrócimy przecież tutaj,
pełna kieszeń, czy też nie.
Tu latarnia nasza świeci
W obcym kraju zawsze źle.

Dla wszystkich

Pod jednym niebem Europa
pod jednym niebem cały świat.
I pod tym niebem jest i Polska,
nie zakładajcie Polsce krat.
To nasi chłopcy szli do nieba
do walki brał ich cały świat.
Ginęli, bo tak było trzeba,
by w wolnym kraju żył i brat
To nasi chłopcy szli do nieba
byś ty zrozumiał, on i ja.
Że więcej murów nam nie trzeba,
a świat bez granic był w ich snach
Spytaj się pani Europy
dlaczego maki są czerwone,
dlaczego wierzyby są płaczące,
dlaczego smutne właśnie one?
Dla wszystkich świeci jedno słońce,
dla wszystkich Ziemia, łany zbóż.
Niech nam granice znikną w końcu...
... cóż mam powiedzieć więcej? Cóż?
No może jeszcze powiem,
że dumna jestem z mego kraju,
bo czarne czarnym tu jest bowiem,
a maj po prostu też jest w maju.



cji dostarczane przez polonistów szkół dzieci, przekazywane najczęściej przez rodziców. Pozwala to nauczycielowi na zajęcie się dokładnie tymi samymi zagadnieniami, dzięki czemu uczniowie po wyjściu ze szpitala nie mają zaległości w nauce.

Indywidualny tok zajęć jest niewątpliwym plusem nauczania szpitalnego. Dzięki tej formie lekcji nauczyciel szybko orientuje się w stanie wiadomości dziecka, poznaje jego możliwości i umiejętności, dostrzega braki. Wyposażony w tę wiedzę, tak organizuje lekcje, aby uczeń dowiadywał się czegoś nowego, a także nadrabiał zaległości. Poza tym dziecko łatwiej i szybciej uczy się redagować pisemne formy wypowiedzi, opanowuje zagadnienia z nauki o języku i teorii literatury, jeżeli ma zapewnioną stałą pomoc, a uważa nauczyciela w czasie lekcji jest skupiona wyłącznie na nim. Taki sposób prowadzenia zajęć jest dla chorego najbardziej korzystny i daje oczekiwane rezultaty.

Do udziału w lekcjach motywują oceny, mające ze względu na szczególny rodzaj nauczania charakter terapeutyczny. Dzieci są oceniane nie tylko za zdobytą wiedzę, ale także za wysiłek, jaki wkładają w jej zdobycie.

My, nauczyciele, jesteśmy współuczestnikami drogi, która się nazywa „Leczenie” (nie zawsze jest to, niestety synonimem powrotu do zdrowia). Idziemy tuż obok, lub tuż za naszymi uczniami starając się sprawić, by ta droga przebiegała jak najszczęśliwiej. Czasem trzeba zachęcić do podjęcia jakiegoś trudu, czasem potrzymać za rękę, gdy nie wiadomo, co czeka za zakrętem, czasami porozmawiać, żeby nie patrzeć w przepaść, rozbawić, bo wszystko wydaje się czarne i beznadziejne. I uczyć, uczyć, uczyć. By po zakończeniu trasy dziecko mogło wrócić bez uszczerbku do swojej szkoły.

Iwona Kowanda
nauczycielka języka polskiego
w Szkole Filialnej w Słupsku

Moje propozycje na Zjeździe

Chciałbym czytelnikom „Mojego Miasta” przedstawić moje propozycje stanowisk, jakie zgłosiłem do przyjęcia w uchwale V Zjazdu SLD województwa pomorskiego, które odbyło się 22 kwietnia 2012 roku, a w której brali udział również słupscy radni, członkowie SLD.

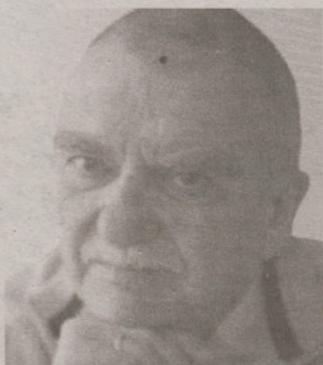
Isotą działania partii politycznej jest dążenie do zdobycia władzy, nie jako zbioru stanowisk dla swoich, ale jako uzyskanie realnej możliwości realizacji ideałów lewicowości zgodnych z oczekiwaniem społeczeństwa: zapewnienia warunków rozwoju, zapewnienia bezpieczeństwa, w tym również socjalnego, zapewnienia dostępu do pracy, oświaty i ochrony zdrowia.

Wobec problemów, które wymagają pilnego podjęcia, Zjazd Wojewódzki SLD w Gdańsku powinien przyjąć w sprawach oświaty odpowiednie stanowiska, wytyczające kierunki postępowania radnych SLD w określonych sytuacjach dotyczących problemów szkolnictwa.

Prawo każdego dziecka do wyboru publicznej szkoły lub przedszkola jest gwarancją zawartą w Konstytucji RP. Zasady dostępu do bezpłatnej oświaty określa ustawa. Edukacja i sfera oświaty publicznej nie jest porównywalna z jakimikolwiek innymi zadaniami samorządów. Różni się tym, że odnosi się wprost do potrzeb uniwersalnych /intelektualnych/ całej wspólnoty mieszkańców. Kryteria oceny zgodności z prawem działań samorządu w tym względzie muszą wynikać i opierać się na ocenie stopnia zgodności działania jednostek samorządu terytorialnego (jst) z działaniem na rzecz i dla dobra wspólnoty mieszkańców. Brak porozumienia społecznego co do zakresu proponowanych ewentualnych zmian w sektorze oświaty uniemożliwia uznanie działań w tym zakresie za zgodne z prawem. Dotyczy to zarówno czynności organów wykonawczych przygotowujących proces jak i stanowiących – których uzasadnienie do uchwały powinno odnosić się szczegółowo do zakresu porozumienia społecznego zawartego w tym obszarze.

Przyjęcie tego stanowiska oznacza w praktyce obowiązek dla radnych oraz osób sprawujących funkcje w organach wykonawczych z rekomendacji lub z poparciem SLD do:

- bezwzględne przeciwstawianie się prywatyzacji placówek oświatowych lub ich przekazywania podmiotom nie będącym organami władzy publicznej;
- wszechstronne analizowanie skutków ekonomicznych i społecznych w procesie likwidacji szkół, z partnerskim udziałem ogólni Związku Nauczycielstwa Polskiego, reprezentującego środowisko oświatowe.



Zaproponowałem również aby nasza Konferencja przyjęła do akceptującej wiadomości stanowisko RW OPZZ i ZOP ZNP w sprawie likwidacji szkół przez jednostki samorządu terytorialnego.

Naturalnym partnerem partii lewicowej są związki zawodowe, będące reprezentantem środowisk pracowniczych, ludzi pracy najmniejszej.

Walka o prawo do pracy i godziwego jej wynagrodzenia, przeciwstawianie się wyzyskowi i przedkładaniu efektywności ekonomicznej nad prawa socjalne pracowników jest obowiązkiem partii lewicowej. Postulowałem aby Konferencja zobowiązała władze partii na wszystkich szczeblach działania do ustalenia zasad bieżącej współpracy ze środowiskiem związkowym, szczególnie z tymi organizacjami, które działają w OPZZ lub Forum Związków Zawodowych.

Organizacje związkowe nie mogą być traktowane instrumentalnie, jedynie jako przydatne w kampaniach wyborczych.

Złożyłem również propozycje stanowiska w sprawie Rodzinnych Ogrodów Działkowych.

Rodzinne Ogrody Działkowe mają wieloletnią tradycję działania nie tylko w Polsce ale również w wielu krajach UE. Ich działalność jest nieocenioną wartością społeczną, dającą wielu rodzinom, w tym również osobom starszym, szansę na aktywny wypoczynek a często także wsparcie dla ich budżetów domowych. Jest obowiązkiem SLD przeciwstawić się atakom na ustawę o ROD, przyjętą w sierpniu 2005 roku przez rząd lewicowy.

Polski Związek Działkowców powinien być wspierany jako partner społeczny samorządu terytorialnego przy ustalaniu planów zagospodarowania przestrzennego, tak, aby prawo mieszkańców do wypoczynku i obcowania z przyrodą, przynoszącego także korzyści zdrowotne, nie przegrywało z interesem developerów.

Franciszek Potulski
Gdańsk, 22.04.2012 r

Życie szachowe w Słupsku

Targi Ogrodnicze w Strzelinie

Po raz kolejny byłem organizatorem turnieju szachowego w Strzelinie. 14 kwietnia w budynku Ośrodka Doradztwa Rolniczego spotkało się 40 szachistów, którzy walczyli o puchar ufundowany przez Starostwo Powiatowe w Słupsku.



Podczas Targów w zawodach wzięło udział 40 szachistów.

Po 7 rundach niekwestionowanym zwycięzcą został **Paweł Weichhold**, który zgromadził komplet punktów. Drugie miejsce zajął **Łukasz Weichhold**, a trzecie **Jerzy Jaroszewicz**. Najlepszym juniorem turnieju był **Jakub Janta Lipiński**, który równocześnie był najmłodszym uczestnikiem zawodów. Wśród pań najlepszą okazała się **Lucyna Sapis**. Triumfatorzy turnieju zostali nagrodzeni.

Finał Słupskiej Szkolnej Ligi Szachowej

Zakończyłem rozgrywkę Słupskiej Szkolnej Ligi Szachowej. W sobotę 21 kwietnia odbył się w Szkole Podstawowej nr 2 w Słupsku, ostatni w tym roku

punktów. Druga lokata przypadła **Michałowi Gulbińskiemu** (SP6 Słupsk), trzecia **Leopoldowi Bedka** (G3 Słupsk), czwarta **Agnieszce Polakowskiej** (SP21 Koszalin), piąta **Maciejowi Haznarowi** (G3 Słupsk). Najmłodszym uczestnikiem turnieju był **Mikołaj Zdunek**, który dzielnie walczył ze starszymi zawodnikami.

Po turnieju nastąpiło podsumowanie czteromiesięcznych zmagani oraz wręczenie nagród.

Najlepszą placówką w klasyfikacji szkół podstawowych została **Szkoła Podstawowa nr 6 ze Słupska**, którą reprezentowali: **Michał i Antoni Gulbiński**, **Joanna i Bartosz Worzała**, **Michał Kaczkowski**, **Jędrzej Wołański** i **Daniel Cybula**. Drugie miejsce w tej klasyfikacji zajęła **Szkoła Podstawowa**



SP, triumfował **Jakub Janta Lipiński** (SP5 Bytów), druga była **Agnieszka Polakowska** (SP21 Koszalin), a trzeci **Antoni Gulbiński** (SP6 Słupsk) oraz **Filip Krywiak** (SP Tuchomie). Wśród uczniów klas IV-VI SP najlepszy był **Michał Gulbiński** (SP6 Słupsk), kolejne lokaty na podium zajęli: **Janczylik Jarosław** (SP8 Słupsk) i **Polakowska Katarzyna** (SP21 Koszalin). Najlepsi wśród gimnazjalistów byli kolejno: **Leopold Bedka** (G3 Słupsk), **Maciej Haznar** (G3 Słupsk)



Aula Szkoły Podstawowej nr 2 po raz kolejny stała się areną walki na 64 polach.

nr 5 z Bytowa, a trzecie **Szkoła Podstawowa ze Sławska**.

W sumie, w czterech turniejach ligowych, wzięli udział reprezentanci **20 szkół i jednego przedszkola**. Przy szachownicach zasiadło prawie **100 graczy**. Kolejna edycja Ligi Szachowej nastąpi w przyszłym roku szkolnym. Cieszy mnie fakt, że zwycięscy drużynowi oraz większość zwycięzców indywidualnych jest moimi wychowankami. Życzę im dalszych sukcesów.

Michał Narkun
(tel. 600-288-390)
narkun@szachy.słupsk.pl

W klasyfikacji indywidualnej, wśród uczniów klas I-III



Zwycięzcy czteromiesięcznych zmagani międzyszkolnych.

Listy od Czytelników

Mieszkanie komunalne

Witam serdecznie panie Andrzeju przeczytałam przed chwilą pański artykuł o wydawaniu mieszkań komunalnych w Słupsku i z przykrością przyznaję panu rację.

Czekam na mieszkanie komunalne, nawet do remontu już prawie 5 lat. W tym czasie urodziłam drugie dziecko i w tej chwili mam dwoje dzieci 7 i 3 lata. Mąż jeździ na tirach więc mieszkamy raz u mojej mamy na mieszkaniu socjalnym a raz u teściów co nie wychodzi nam na dobre...

Ta sytuacja jest frustrująca, żaden bank nie chce udzielić nam kredytu na mieszkanie ponieważ

mąż nie ma stałych dochodów. Dostaliśmy dwa razy odmowę na złożony wniosek na mieszkanie i dopiero 2 lata temu wniosek został przyjęty, ale nadal nie ma nas na liście. Walczyłam z tą sytuacją, nawet pisałam na różnych forach aby zorganizować jakąś pikietę strajk lub coś w tym stylu, ale ludzie boją się głośno wypowiadać na te tematy.

Wszyscy narzekają na naszego prezydenta, ale nikt nie widzi że to rada miasta niszczy nasze marzenia o mieszkaniach i nie tylko....

Więc pytam co mam zrobić? Kto mi pomoże? Bo tak jak pan napisał niedługo ta sytuacja doprowadzi do rozpadu mojej małej rodziny.

Nazwisko i imię znane redakcji

KRZYŻÓWKA NR 8 - SYNTeza

1	2	3	4	5	6
		7			
8	9	10		11	
12					
			13		14
15	16				
		17		18	19
20					21
			22		
		23			
24			25		

Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.
 4 literowe: AGAR, ALBA, ALUN, AZOT, CODA, DAMA, DZIW, EDEN, KARS, KECZ, KOŁO, KRET, MAJA, NEDO, ORKA, ROMB
 5 literowe: AGATA, ANAKO, ANKRA, ARKAN, AWANS, LARWA, OPERA, UKŁAD
 8 literowe: AGITATOR, MEDYCYN, NEOGOTYK, PARANOIK

SUDOKU nr 8

3	9		7		6
				9	3
	1	2	3	5	7
4		1	7	6	2
9			2	8	6
8					7
	7		4	5	3
2			9	7	1
5	4		3		

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą się powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i zaznaczonym kwadracie 3x3.
 Rozwiązania krzyżówki i łamigłówki sudoku nr 8 prosimy przesłać do dnia 12 maja 2012 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres obecny@poczta.onet.pl Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosujemy nagrodę książkową.
 Nagrodę za poprawne rozwiązania z nr 6 gazety wylosował: **Marian Głogowski** ze Słupska. Nagrodę prześlemy pocztą.

HOROSKOP

wrózka Rafała



BARAN
21.III - 20.IV

Wkrótce mogą na Ciebie czekać liczne wyzwania i pułapki. Planety spoglądają będą na Ciebie z ukosa. Ich nieharmonijne wpływy sprawią, że wzrośnie Twoje pragnienie uznania, osiągnięć zawodowych i prestiżu. Możesz zbyt ostro reagować na przejawy jakiegokolwiek opozycji w miejscu pracy i bez najmniejszych zahamowań zaatakujesz każdego, kto będzie miał inne zdanie niż Ty.



BYK
21.IV - 20.V

W nadchodzących dniach nie odczujesz zbyt wielkich chęci do pracy, brakować Ci będzie również samodyscypliny. Chyba, że będą to tak miłe obowiązki, jak podróżowanie lub doskonalenie umiejętności. W uczuciach możesz być dość kapryśny, możesz poczuć się niekochany i niedoceniany.



BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI

Wzrośnie Twoja spostrzegawczość i ciekawość świata. Twoja skłonność do irytacji, rozkapryśnienie oraz brak dobrej organizacji mogą, niestety, zepsuć dobrą opinię o Tobie w miejscu pracy i pokrzyżować Twoje zawodowe plany. Na szczęście, gdy tylko się dostatecznie postarasz, narastający wokół Ciebie chaos uda się uporządkować.



RAK
22.VI - 22.VII

W nadchodzących czasie zechcesz coś zmienić lub ulepszyć w Twoim domu i najbliższym otoczeniu. Mogą to być oczywiście tylko zwykłe wiosenne porządki, ale możesz również dokonać zakupu zmywarki, zestawu kina domowego lub laptopa. Planety wróżą Ci dużą aktywność zawodową, a rozpoczęte już projekty znajdują się w kulminacyjnym punkcie.



LEW
23.VII - 22.VIII

Planety wróżą Ci dość ciężką harówkę wymagającą dyscypliny. Tak więc konieczność lub obowiązek zmuszą Cię do zwiększonego wysiłku. Doświadczysz również wielu zmian. Jeśli tylko uda Ci się zachować obiektywne spojrzenie na siebie i własne możliwości, wszystko ułoży się po Twojej myśli, ale jeśli staniesz się arogancki i zbyt pewny siebie, ludzie odwrócą się od Ciebie.



PANNA
22.VIII - 22.IX

W tym tygodniu Planety zapowiadają przyjacielskie, pozytywne relacje w pracy, zarówno z przełożonymi, jak i podwładnymi. Będziesz pełna wigoru i chęci do działania. Twój profesjonalizm i perfekcjonizm zostaną należycie docenione. Oczekuj teraz kulminacji swoich wcześniejszych wysiłków i satysfakcji z efektów pracy.



WAGA
23.IX - 22.X

Spodziewaj się sporego ożywienia międzyludzkich kontaktów, zarówno służbowych, jak i towarzyskich. Masz szansę na podpisanie nowej, ważnej dla Twojej przyszłości umowy. Szykują się spotkania i rozmowy, w wyniku których mogą zmienić się Twoje plany nie tylko zawodowe, ale także osobiste.



SKORPION
23.X - 21.XI

Twoje ambicje zostaną nagrodzone. Dobrą organizacją i wewnętrzną dyscypliną zrobisz korzystne wrażenie na otoczeniu, oczekuj więc szacunku i uznania. Silniej niż zwykle będziesz przywiązany do domowego ogniska. Będziesz mieć również ochotę upiększyć swoje cztery kąty, by poczuć się w nich naprawdę komfortowo.



STRZELEC
22.XI - 21.XII

Pojawi się możliwość nawiązania ciekawego kontaktu o wyraźnie romansowym charakterze. Pozytywna energia sukcesu zagości w Twoim życiu i zachęci do śmiałych przedsięwzięć. Profity finansowe mogą być efektem korzystnych kontraktów, ale również wynikiem pozornie przypadkowych rozmów z przyjaciółmi.



KOZIOROŻEC
22.XII - 19.I

Rysuje się przed Tobą możliwość uzyskania wyższej pozycji zawodowej. Będziesz w stanie wziąć na siebie poważne obowiązki oraz wzorowo się z nich wywiązać. Daruj sobie tylko kontrolowanie innych, próby dominacji oraz wszelkie rozgrywki o władzę. Wysoki poziom energii psychicznej i fizycznej umożliwi Ci realizację nawet bardzo ambitnych zamierzeń.



WODNIK
20.I - 19.II

Twój otwarty umysł i tolerancja pomogą przyciągnąć nowych, dość ekscentrycznych znajomych. Jeżeli tylko odrzucisz przekonanie, że ktoś dybie na Twoją wolność, możesz także zaangażować się w jakiś poważniejszy związek partnerski. Konieczność załatwienia ważnych spraw spowoduje, że będziesz rzadkim gościem w domu.



RYBY
19.II - 20.III

Nadchodzi czas istotnych zmian. Uwierz w swoje szczęście i przywitaj śmiało „nowe”. Początkowo jednak będziesz odczuwać lęk przed zmianami i trzymać się kurczowo starych przyzwyczajeń. Rozpocznie się czas wprowadzania reform w partnerstwie, pracy i innych dziedzinach Twojego życia.

Humor – na 1 maja

Przed Świętem Pracy dziennikarz pyta premiera:
 - Jakie są polskie drogi do kapitalizmu?
 Premier odpowiada:
 Drogi węgiel, drogi gaz, drogi prąd...

- No, zaraz po przyjeździe czerwonych było bardzo ciężko...
 - A teraz?
 - A teraz przywykliśmy...

Największą zaletą demokracji jest to, że nikt kto został wybrany nie jest głupszy niż ci co go wybrali.
 Im głupszy jest ten wybrany, tym głupszy są ci co go wybierali...

 Czasy PRL-u Sekretarz partii podchodzi do proboszcza.
 - Pożyczcie proboszczu trochę ławek na wiec pierwszomajowy.
 - Nie pożyczę - odpowiedział proboszcz.
 - Nie pożyczycie? Dobrze, to my nie będziemy nieśli baldachim na procesji.
 - Nie będziecie nieśli? To ja nie napiszę wam przemówienia na 1 maja.
 - Nie napiszecie? To my nie będziemy chodzić do spowiedzi i nie będziecie wiedzieli, co się dzieje w partii.

Do I sekretarza, w czasach PRL-u, do powiatowego miasteczka przyjechała matka z dalekiego PGR-u na pochód pierwszomajowy. Syn zabrał ją na trybunę. Dołem maszerują w pochodzie robotnicy i pracownicy zakładów pracy w powiecie.
 - Te wszystkie fabryki, w których pracują ci ludzie to twoje, synku?
 - Tak, mamu.
 - To uważaj, synku, bo jak przyjdą komuniści, to ci wszystko zabiorą!

 - Dlaczego w Wąchocku do dzisiaj chodzi pochód pierwszomajowy???

 - Jak się u was żyje?
 Pyta robotnika, działacz związkowy przed świętem Józefa Robotnika.

 W pochodzie pierwszomajowym idą dwie blondynki i rozmawiają.
 - Wiesz, jestem w ciąży. - mówi jedna.
 - To wspaniale, zastanawiałaś się już nad imieniem dla dziecka?
 - Nie, bo na razie, to ja się zastanawiam nad imieniem ojca!

PODPATRZONE



Zamiast ryby mewa. Fot. Jan Maziejuk.

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku MOJE MIASTO

Oto najprostszy cennik reklam:
 Jednostką reklamową jest jeden moduł
 Posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm
 strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy
 Cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT)
 Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać
 Pod telefonem 609 781 705
 lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

to pewny sposób
 na dotarcie
 do odbiorców
 Twojej oferty

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik
 Wydawca:
 Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto
 Adres wydawcy i redakcji:
 76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4 -
 Kontakt tylko przez:
 Tel. kom.: 609 781 705
 e-mail: obecny@poczta.onet.pl
 www: mojemiasto.słupsk.pl
 Redaguje gazetę: zespół
 Redaktor naczelny: Andrzej Obecny
 Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp.
 z o.o. w Gdańsku
 Nakład: 5000 - 10000 egz.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©2012

MOJE MIASTO

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

Grzegorz Sikora - z Ruchu Młodych

oraz

Biuro Poselskie Roberta Biedronia

serdecznie zapraszają na debatę o problemach słupskiej oświaty
dot.

Likwidacji słupskich szkół

Zaproszenie kierujemy do:

samorządów szkół, wszystkich młodych ciałem i duchem, którzy mają w tej sprawie coś do powiedzenia,
mieszkańców Słupska, członków władz samorządowych

spotkanie odbędzie się

30 kwietnia 2012 roku

poniedziałek, godz. 13.00-15.00

w

Słupskim Ośrodku Kultury, przy ul. Braci Gierymskich 5

W spotkaniu udział weźmie:

Robert Biedroń – (Poseł na sejm Rzeczypospolitej Polskiej)

Partner medialny: Wszechnica Społeczna
Gazety:

MOJE MIASTO

IZOLACJA XXI WIEKU

601 791 575

- jest elastyczna

- pozwala "oddychać"

konstrukcji drewnianej

- rozpręża się 1 : 120

- jest ekologiczna

- ma dożywotnią gwarancję

- nie wchłania wody

SEALECTION
balance



SEALECTION® 500
Spray Foam Insulation

Zastosowanie:

Poddasza użytkowe, stropy drewniane, ścianki działowe, konstrukcje szkieletowe